Nr. 71. Lwów. — Środa dnia 27 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 6. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Ruprechta bisk. Jutro: Sykstusa męcz.

Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 56. Zachód „ 6 „ 15.

Długość dnia g. 12 m. 19. Przybyło dnia 5 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 marca.

Ustawodawcze zamiary rządu niemieckiego interesują dziś wszystkich, nietylko w Niemczech, ale i w innych państwach, bo rząd ów przoduje i za wzór służy innych zarówno w kwestjach politycznych, jak socjalnych. On rzuca myśli, wytyka nowe drogi, pierwszy śmiało zwraca się ku dawnym, zaniechanym i potępionym modłom społecznego życia, nie bacząc na hałasy, jakie przez to budzi, a jest tak zręczny, że zawsze znajduje dla swych planów chwilową większość i wprowadza je w życie, co bez wpływu nie pozostaje na ościenne społeczeństwa. Tak było z całym militaryzmem, tak z ustawodawstwem robotniczem i socjalistycznem, — tak prawdopodobnie będzie ze zmianą kodeksu karnego, zaprojektowaną teraz przez kanclerski urząd.

Krótka jest geneza tego projektu. Za parę miesięcy kończy się termin, do którego przedłużono działanie wyjątkowych ustaw, uchwalonych przeciw socjalistom. Rząd chciał żądać nowej prolongaty, lecz z góry się pokazało, że nie będzie miał większości. Liberałowie, w obawie o swe mandaty przy wyborach, które się odbędą w jesieni, dali w swych pismach i na zgromadzeniach do zrozumienia, że za tak niepopularną ustawą głosować nie będą, lepiej tedy zrobi rząd, jeśli unikając porażki, tej ustawy nie wniesie. Motywując swą niechęć, przymknęli oni do konserwatystów (junkrów) i katolickiego centrum, które to oba stronnictwa były zawsze zasadniczo przeciwne wyjątkowym ustawom i przyjmowały je z konieczności, w braku czegoś lepszego, ale zawsze przy tem dawały wyraz przekonaniu, że właściwiej byłoby zmienić ogólne ustawodawstwo. Broniąc tego przekonania, wykazywały one, że ustawy wyjątkowe nie poprawiły sytuacji, nie zabiły socjalizmu, a tylko w prawne pojęcia wprowadziły jakieś rozdwojenie: jeden i ten sam czyn był karany lub niekarany, co zależało od tego, czy był on zabarwiony socjalistycznie, czy też nie był. Ponieważ zaś pojęcie o socjalizmie i przejawach jego jest w ogóle niejasne i elastyczne, przeto nieraz sprzeczności wynikały w poglądach społeczeństwa a rządu na pewien konkretny fakt. Tak naprzykład było niedawno z powodu zniesienia dziennika *Volkszeitung*. Rząd miał go za pismo socjalistyczne i zastosował do niego wyjątkową ustawę, tymczasem całe społeczeństwo uznało, że było to wprawdzie pismo warcholskie, jątrzycielskie, szczujące jedne warstwy na drugie, ale socjalistycznem nie było. Takiej różnicy w poglądach między rządem a społeczeństwem należy unikać w interesie ogólnego dobra. Jeśli zatem — kończyli swe rozumowanie junkrowie i katolicy — rząd będzie się domagał prolongaty ustaw wyjątkowych, to powinien najdokładniej określić co rozumie przez socjalizm i ułożyć cały indeks czynów socjalistycznych. Otóż na takie właśnie żądanie, w gruncie rzeczy niemożliwe do wykonania, zgodzili się liberałowie, a wówczas centrum, na wiecach swoich, przypomniało wyrazy Windthorsta, wyrzeczone dwa lata temu podczas rozpraw nad wyjątkową ustawą: „Za tą ustawą głosujemy tylko dla tego, żeby dać rządowi czas do opracowania zasadniczych zmian w kodeksie karnym — zmian takich, któreby obowiązywały całe społeczeństwo.“

Sytuacja była więc taka: katolicy i junkrowie byli z zasady przeciwni ustawom wyjątkowym i żądali zmian w kodeksie — zmian pospolicie zwanych „reakcyjnemi;“ zaś liberałowie odrzucali ustawy wyjątkowe dla popularności, a nie przypuszczali, żeby rząd mógł się zdecydować na „reakcję.“ O postępowcach i socjalistach tu nie mówimy, bo zapatrywania ich są znane, a wpływ ich w parlamencie tylko negatywny jest bardzo mały.

Otóż, znalazłszy się w takiej pozycji, rząd miał do wyboru: albo zrzec się ustaw wyjątkowych, albo wcielić je do kodeksu i rozciągnąć na wszystkie objawy życia społecznego, czyli rozpocząć to, co się nazywa „reakcją“ i nazwą tą straszy, chociaż strasznem nie jest.

Rząd wybrał tę ostatnią drogę i nie parlamentowi, ale wprost Radzie Związkowej przedstawił projekt zmian w kodeksie karnym. Nie ulega wątpliwości, że Rada przyjmie tę nowelę; wtedy przejdzie ona do parlamentu i tu chyba już nie obalą jej liberałowie, lubo włosy powstały im na głowie i złorzeczą sobie, że sami poniekąd zmusili rząd do wkroczenia na tę drogę reakcji.

Rzućmy teraz okiem na rządową nowelę, a możemy to uczynić tymczasem bardzo pobieżnie, bo znamy ją tylko z ogólnych zarysów. Posiedzenia Rady Związkowej nie są publiczne i co się w niej dzieje, zwykle jest otoczone urzędową tajemnicą. Dziś wiemy tylko to, co niedyskrecja przyniosła.

Otóż, zamiast wyrażenia „socjalno-demokratyczne czyny i dążności“ nowela rządowa stawia takie określenia: „Wszystkie czyny, mające znamiona zdrady stanu przez podżeganie, jątrzenie, nakłanianie do zaburzenia spokojności publicznej będą karane tak, jak dotąd określono było w ustawie wyjątkowej. Tu należą zaburzenia uliczne, podżegania jednych warstw na drugie, czyny zagrażające podstawom państwa i monarchji, ataki na religję, na instytucję małżeństwa, na pojęcie o własności. Wolność prasy ogranicza się o tyle, że rząd ma prawo ścigać i tępić tak samo wszystkie dzienniki, jak i jednostki. Drukowane słowo nie będzie miało żadnego przywileju bezkarności. Każdy czyn karygodny lub przekroczenie musi być orzeczone i zawyrokowane przez sąd na wniosek władzy administracyjnej. Kary będą sięgały aż do 5-ciu lat więzienia, lub banicji terminowej, albo dożywotnicj. Za przekroczenia prasowe odpowiada pięcioletniem więzieniem redaktor, wydawca i autor artykułu, ale nadto pismo może być zawieszone na zawsze, a drukarnia zamknięta, a to wszystko nie inaczej, jak na mocy sądowego wyroku.

Oto jest „reakcyjna“ nowela niemieckiego rządu. Możemy o niej to jeno powiedzieć, że rozumnym i spokojnym ludziom ona nietylko nie zaszkodzi, lecz owszem nieraz ich obroni przed brutalnemi napaściami rynsztokowej prasy. Wszechstronna krytyka rządu i władz nie dozna żadnego ograniczenia, tylko przestanie być paszkwilowaniem, a nadużycia o tyle jeno będą tu możliwe, o ile sądy nie okażą się samodzielnemi i sprawiedliwemi.

Korespondencje.

Wiedeń 23 marca.

(?) Najdrażliwsza sprawa z całej debaty budżetowej, kwestja reformy szkół, została szczęśliwie załatwioną, nietylko formalnie, to jest, że pozycją ministerstwa oświaty zawotowano, ale nawet merytorycznie. Stało się to na skutek mowy referenta p. Bobrzyńskiego. Mowa ta była wzorową co do jasności i zręczności, a także i pod względem ścisłego określenia sytuacji. Jasność i zręczność jej polega na tem, że sprowadziła wniosek ks. Liechtensteina i walkę opozycji do właściwej miary i znaczenia. Wniosek sam ocenił mówca jako pod względem kodyfikacyjnym chybiony, ale komentarz do niego dany przez ks. Liechtensteina roztrząsnął krytycznie i wykazał, że nie ma powodu do obaw, a dla opozycji powodu do walki namiętnej. Ustawy zasadnicze nie mogą być zmienione, do tego potrzeba $^2/_3$ głosów, więc bez udziału lewicy jest to niemożliwem; zatem lewica podnosi krzyk nieuzasadniony. Nie idzie zgoła o to, żeby oddać Kościołowi a odjąć państwu naczelny nadzór nad wychowaniem, lecz o zgodne działanie tych dwóch czynników, ażeby młodzieży nie robić sędzią w walce tych sprzecznych prądów. Dosyć tej walki będzie miała młodzież w życiu. Tendencję tę ma się osiągnąć za pomocą ustaw i uchwał sejmów krajowych, których kompetencja musi być w tej mierze rozszerzoną. Zatem zamierzona reforma połączoną jest z dalszym rozwojem autonomji. Skoro zaś tak jest, to kluby prawicy nie mogą wcale takiej reformie stawiać trudności, a my tem mniej, zwłaszcza że Galicja cieszy się spokojem religijnym i narodowościowym, więc ewentualne reformy, któreby z mocy nowej ustawy sejm uznał za potrzebne, nie mogłyby naruszyć tego, co jest dobrem, lecz owszem tylko to utwierdzić i rozwinąć. Więc chociaż zgoła nie może być nigdy mowy o obniżeniu poziomu oświaty, to jednak jej kierunek, warunki w jakich się odbywa, sposoby organizacji szkół nie mogą być nieruchome, lecz przeciwnie, muszą być ciągle doskonalone.

Reforma szkolna nie grozi zatem zgoła nowożytnej szkole, ma tylko usunąć jej wadliwości, powszechnie uznawane. Jeżeli lewica stworzyła sobie nowe hasło „Brońmy szkoły,“ to tylko dla tego, że sam wniosek ks. Liechtensteina dał powód do nieporozumień, a powtóre dla tego, że inne hasła lewicy zbladły; więc opozycja skorzystała ze sposobności, żeby czemś nowem agitację podsycić i swoje znaczenie poprawić — lubo sama dobrze wie, że walczy z fikcyjnemi strachami.

Owóż z mowy p. Bobrzyńskiego wynika, że prawica solidarnie już się porozumiała co do przyszłej reformy szkolnictwa i że główną w tem rolę odgrywa tendencja autonomiczna, obok potrzeby ulepszeń. Rząd zaś nie będzie długo zwlekał z przedłożeniem nowej ustawy.

Koło polskie zajęło więc w sprawie szkolnej właściwe swoje stanowisko: regulatora, pośrednika, stróża ustaw i autonomji, czynnika decydującego w sprawach parlamentarnych. Wyjaśnienie zaś sprawy tak stanowcze i ścisłe poszło opozycji tak dalece nie w smak, że wydano hasło, żeby o mowie p. Bobrzyńskiego prawie zupełnie milczeć. Organa lewicy zbywają też ją krótko, lecz zaznaczają jako ważny symptomat zgodne głosowanie całej prawicy, które wskazuje, że sprawy szkolne nie będą zgoła dla prawicy dynamitem, mogącym ją rozsadzić, a czego opozycja tak gorąco pragnęła i co zapowiadała. Tryumfy, których p. Gregrowi nie szczędzi, są jej jedyną pociechą.

Bardzo trafną była także mowa p. Sawczyńskiego o inspektorach szkolnych i odparcie nieuzasadnionych jeremiad p. Kowalskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 23 marca.

314 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 min. 25 przedpołudniem.

Obecni wszyscy ministrowie prócz ministra obrony krajowej.

Na porządku dziennym dalsza rozprawa nad budżetem ministerstwa oświaty.

Jako jeneralny mówca przeciw temu tytułowi przemawiał pos. dr. B e e r. U wstępu zaznacza mówca, że hasłem i osią tegorocznej rozprawy nad budżetem jest: „S z k o ł a k o n f e s s y j n a.“ Ubolewa on nadtem nie jako członek opozycji ale jako dobry patrjota, bo jest to kwestja, która nie jednoczy i godzi, ale jeszcze silniej zaostrza i rozognia niezgodę przeciwnych sobie stronnictw. Już to było pożałowania godnem, że stworzyło się w Austrji stronnictwo klerykalnych, bo nie było ku temu rzeczywistej potrzeby. Mimo dziesięcioletnich rządów partji liberalnej i zniesienia konkordatu, nie ma państwa w Europie, w którem wolność sumienia byłaby więcej szanowaną, niż to się dzieje w Austrji, gdzie nawet ze szkół nie usunięto wpływu duchowieństwa. Stworzono więc stronnictwo klerykalne, nie w skutek istotnej potrzeby bronienia katolickiego Kościoła, którego nikt nie uciemięża, lecz przez chorobliwą manję na wzór Don Kiszota, który szuka tam uciśnionych, gdzie ich niebyło a tysiące Sanszo Panszów rzuciło się przeciw nowoczesnemu ustrojowi naszych szkół.

Walka przeciw nowoczesnym szkołom toczy się również w innych państwach Europy. Tam jednak walczy się argumentami, kiedy u nas szermierzą zarzutami oszczerczemi lub nieuchwytnemi i oskarżają stronnictwo liberalne, że dla tego tylko stworzyło w Austrji szkołę nowoczesną, aby w ludności podkopać przywiązanie do dynastji.

Mówca nie chce powtarzać wszystkiego co pisze stronnictwo klerykalne w swoich organach o partji liberalnej, bo przecie nikomu nie może być przyjemnem walać się w błocie.

Nikomu nieprzychodzi na myśl zabraniać rodzicom, aby dzieci swoich nie wychowywali w zasadach swojej wiary, a tem mniej nie myśli tego mówca, bo nie jest zasadniczym przeciwnikiem szkół wyznaniowych i chętnie zgodzi się z ich istnieniem, gdzie powoła je do życia jakaś korporacja religijna, lecz to już inna a nader ważna kwestja, czy wolno państwu opierać ustrój szkolny na religji.

W polemice przeciw ks. Lichtensteinowi powiada mówca, iż w przemówieniu tego wodza partji klerykalnej kwestja szkół wyznaniowych wystąpiła w rękawiczkach glansowanych, a nie wypowiadając ostatnich zamiarów i tajonych gorliwie zachcianek starano się tylko zrobić pierwszy wyłom w obecnym ustroju szkolnym.

Zarzuca się więc teraźniejszym szkołom, że nie są szkołami wyznaniowemi, chociaż faktycznie większa część szkół austrjackich są wyznaniowemi, bo i uczniowie są jednego wyznania i również nauczyciel wyznaje tę samę religję.

Przechodząc do antisemityzmu mówca pojmuje jeszcze walkę przeciw żydom ze strony przemysłowców, bo jest to wedle ich zapatrywań walka kapitału z pracą — ale już zupełnie nie może pojąć mówca w czem szukać przyczyn agitacji antisemistycznej szerzonej przez duchowieństwo katolickie, z czego powstał chrześcijańsko-socjalny antisemityzm. Toć żydzi byli pierwszymi apostołami idei chrześcijańskich. Czyż godzi się więc wszczepiać jad nienawiści i wzgardy przeciw tym, od których wzięło się to, co mamy najświętszego, i czyż nie szlachetniej byłoby litować się nad niemi, że nie nawrócili się oni do wiary, którą my wyznajemy, niż ich za to prześladować. (Huczne oklaski z lewicy i na galerjach — przewodniczący wzywa galerje aby się uciszyły, gdyż w przeciwnym razie każe je opróżnić.)

Pos. B e e r kończy tem, że obecna walka o szkołę nie jest walką między klerykałami a liberalnemi, ale jest wznowionym sporem między państwem a Kościołem. W obec tej walki stoi rząd bezradnie, bo na czele jego stoi prezydent gabinet, który ma tę nieszczęśliwą wadę, iż sam lekko zbywając każdą poważną sprawę, każdemu z swoich kolegów odbiera odwagę i czyni ich niezdecydowanymi i wahającymi się. Czyż nie stało się to z ministrem oświaty, czyż nie tak postąpił on z owem rozporządzeniem w sprawie szkół średnich? Nie miał on ani odwagi, aby je utrzymać w całości, ani na tyle męzkiego charakteru, aby to rozporządzenie cofnąć i wziąć dymisję. Tak samo wystąpił wczoraj p. minister. Powiedział wprawdzie wiele pięknych słów, na które my z opozycji chętnie się piszemy, ale otwarcie, po męsku nie zaznaczył swojego stanowiska w obec szkoły wyznaniowej. A przecież było to obowiązkiem rządu, a było tem więcej, iż pamiętać on był winien o słowach wypowiedzianych przez Najj. Pana dnia 15 maja 1869, iż nową ustawą szkolną uregulowano wzajemny stosunek szkoły do Kościoła, nie ograniczając należnego wpływu Kościoła na szkołę. My — powiada mówca — pamiętamy te słowa, a jeśli chętnie przyjmiemy niejedną zmianę w ustroju naszego szkolnictwa, to w dwóch punktach stanowczo nie ustąpimy. Pierwszym z nich jest zatrzymanie takiego nadzoru szkół, jaki jest teraz, drugim to, aby szkoły nie otrzymały tego charakteru wyznaniowego, jaki nadać im chce ks. Liechtenstein. W tych obu kwestjach nie ustąpimy nigdy, a chociażby miało uledz w walce stronnictwo liberalne, to przenigdy nie zaginą w tym boju liberalne idee... (Burzliwe oklaski z lewicy, wielu posłów gratuluje mówcy.)

Drugim mówcą jeneralnym (za) był prof. K l j u n. Mówca oświadcza, że ludność katolicka monarchji, a szczególnie włościanie żądają stanowczo szkół wyznaniowych i wbrew opozycji lewicy muszą je otrzymać.

Następną część mowy poświęca mówca polemice z mowami posłów Lipperta, Gregra i Beera.

W obec obaw wyrażonych przez pos. Lipperta, iż wniosek Lichtensteina dąży do przeniesienia nadzoru nad szkołami z państwa na Kościół — oświadcza mówca, że przeciwnie wniosek ten pozostawia najwyższy nadzór państwu. Gregrowi zarzuca mówca, iż zapomniał on o zasługach Kościoła w utrzymaniu języka i literatury czeskiej, i zapomniał również o tem, że rozbudzenie narodowości czeskiej zawdzięczają Czesi w większej części arystokracji swojej.

Mówca nie dziwi się wcale temu, że Młodo-Czesi i lewica niemiecka do niedawna wrogo przeciw sobie stojący, dziś w koncesji szkolnej podali sobie zgodnie ręce. P. P. Gregr i Knotz padli sobie w objęcia, bo Młodo-Czesi wyżej nad najświętsze interesa swojej narodowości postawili hasła liberalne i w imię tych haseł uderzyli na szkołę wyznaniową.

Pos. Gregr przed rozpoczęciem swojej wczorajszej mowy radził kilku kolegom, aby wyszli i nie słuchali jego mowy. Zaprawdę — powiada mówca — byłoby lepiej w interesie Czechów, gdyby był wyszedł sam poseł Gregr i niemieckim liberałom pozostawił honor zwalczania szkół konfessyjnych.

Mówca kończy wyliczaniem niedostatków w ustroju szkół Karyntji i Krainy.

(Oklaski z prawicy.)

Po tem przemówieniu nastąpiła istna powódź sprostowań faktycznych. Było ich nie mniej ni więcej — tylko osiemnaście.

Pierwszym z prostujących był pos. D o b l h a m e r, który w obec zaprzeczenia posła F u s s a jakoby nieprawdą było, iż w książkach dla szkół ludowych nie ma wzmianki o Bogu, oświadcza, że wprawdzie w elementarnych na każdej kartce jest wyraz Bóg, ale nie ów Bóg katolików w trzech osobach ale ten Bóg nieokreślony i tajemniczy, o którym niezapomnieli nawet wolnodumcy i wolnomurarze.

W szeregu dalszych mówców wystąpili pos. Dr. Spehna, ks. Chotkowski — który sprostował wyrażenie się posła Lipperta o szkołach pruskich i oświadczył, że są one rzeczywiście wyznaniowemi — dalej poseł dr. Exner, Dr. Plener, Dr. Weitlof, i w. i.

Po tych przemówieniach zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 4 z południa i zapowiedział następne na piątek, dnia 22 b. m.

Konkurs architektoniczny.

Kraków 24 marca.

Od środy zeszłego tygodnia t. j. od 20 b. m. zostały otwarte dla szerszej publiczności podwoje sali wystawowej projektów konkursowych na teatr krakowski, do której wstęp przez dwa tygodnie tylko dla członków komisji teatralnej i grona sędziów był dozwolonym. Ta okoliczność tem więcej ciekawość ogółu zaostrzała. Wystawa przedstawia się okazale w całem tego słowa znaczeniu, tak pod względem liczby nadesłanych prac, jak i z drugiej strony pod względem rzeczowej ich wartości. Do turnieju międzynarodowego stanęło 21 współzawodników, a mimo tej liczby nie ma ani jednej pracy, którąby nie miała zalet prawdziwych, lub którąby była szablonowego zakroju. Jest to dowodem ogólnego i szczerego zainteresowania się architektów tak naszych jak i zamiejscowych, sprawą tak dla ogółu ważną. Bo jest nią bez kwestji wielki gmach teatralny ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Ubolewać może należy nad tem, że w obec warunków konkursu, tylko sześć nagród (t. j. 3 nagrody, a 3 zakupione) mogło być rozdanych; tymczasem słu-

---

42

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

Postanowił radzca, że ożeniwszy się, prowadzić będzie dom bardzo oszczędnie, dotąd przynajmniej, dopóki wyłożonego na urządzenie mieszkania kapitaliku nie wycofa.

— Śliczna rzecz byłaby podróż poślubna, — myślał, — śliczna rzecz!... pojechałoby się z młodą żoneczką do.. dajmy na to, do Buska! Ona by się bawiła, a ja przez ten czas poratowałbym się nieco na reumatyzm, który mi cokolwiek dokucza... ale gdzie tam o tem marzyć! Zwykły człowiek, żeniąc się bierze jedną pannę, ja jestem w tem szczęśliwem położeniu, że biorę naraz aż trzy! Wyobrazić sobie proszę podróż poślubną z trzema panami, do których naturalnie przyłączyłby się także i Józio, który na swoje wydatki potrzebuje więcej, aniżeli dziesięć panien! Ślicznie bym się ubrał, nie ma co mówić, bardzo ślicznie! Podróż poślubna z trzema pannami i Józiem!! Ten Józio mnie przeraża, ale będę twardy jak kamień; grzecznie, poniekąd nawet czule, ale zdaleka. Zaraz mu dam poznać że szwagier nie jest papierem procentowym, od którego można odcinać kupony. Niech się nie łudzi — ja lubię *clara pacta*, taka już jest moja natura. Z siostrzyczkami inna rzecz. Przyrzekłem Malwince, że je wezmę do siebie i święcie słowa dotrzymam. Będą miały dobrobyt wszelki i wygodę, a może Bóg da, że je powydaję za mąż i pozbędę się kłopotu. Iza mogłaby wyjść za kontrolora, emeryt to — ale jeszcze w sile wieku. Dla Ewuni, która parę lat jeszcze musi być w domu, upatrzę jakiego kancelistę w banku, ma się rozumieć porządnego chłopca i oszczędnego. Zaproszę go do nas raz i drugi, i dam mu poznać, że jeżeli będzie się zasługiwał i pracował. — to kto wie? Ewunia jest ładne dziecko, bo one wszystkie ładne, wszystkie trzy, więc chłopak naturalnie i owszem... Powiem mu po ojcowsku: pracuj, staraj się, zasługuj — no, i chłopak będzie, jak to mówią, ze skóry lazł, a ja dyrektorowi raz słówko, drugi raz słówko, i ostatecznie wypromuję na ludzi, Ewunię za niego wydam. A jak wydam, wtenczas, panie dobrodzieju, zostaniemy z Malwinką sami! Szczęśliwa chwila, mieć żonę bez rodziny, to marzenie! jak honor kocham to marzenie! Tymczasem godzić się trzeba z rzeczywistością i pełnić to, do czego się człowiek zobowiązał. Mieszkanko wynająłem skromne, trzy pokoje z pasażem i przedpokój. Pomieścimy się wszyscy, Ewunia sypiać będzie w pasażyku przy kuchni, a dla Izy, że to pani wielka, i fanaberji ma dość, urządzę sotkę w saloniku, zastawi się fotelami, i będzie miała wspaniały gabinet... na honor!

Tak radzca rozmyślał o przyszłem urządzeniu domu i ujawniał przytem wielką energję. Osobiście biegał do tapicerów, stolarzy, przypilnowywał, żeby świeżo wynajęty lokal był odnowiony gustownie, zamówił froterów — każdy najmniejszy drobiazg osobiście załatwiał, mało licząc na Piotra, który w desperację wielką wpadł i codziennie trunkiem się na frasunek leczył.

Wieczorami radzca do narzeczonej przychodził, a że kwiaty były w tym czasie niedrogie, więc jej codziennie świeży bukiet przynosił.

Malwina z ciężkiem bólem w sercu przyjmowała te objawy czułości, jednak nie dawała poznać, że są one jej przykre. Względem radzcy zachowywała się uprzejmie i dopiero gdy wyszedł, gdy została sama, dawała folgę łzom.

Obie z Izą zrobiły przegląd sukien, wszystkich resztek jakie pozostały z czasów lepszych; szło o to, ażeby tanim kosztem wyspekulować jasne sukienki, w którychby Iza i Ewunia mogły asystować uroczystości ślubnej.

Po długich namysłach i kombinacjach, wyspekulowano różową sukienkę dla Izy, a bladoniebieską dla Ewuni, Malwina zaś sprawiła sobie białą, bardzo skromną, z tych resztek pieniędzy, jakie z ostatniej sprzedaży rzeczy zostały...

Pan Józef narzekał, że świeżego garnituru nie ma, a zresztą zamążpójście siostry przyjmował dość obojętnie.

Nie pojmował, czy też pojmować nie chciał doniosłości ofiary, jaką siostra dla dobra rodzeństwa czyniła. Dziwił się tylko radzcy, zkąd mu na starość myśl żenienia się przyszła — i to żenienia się z biedną dziewczyną.

Wszelkie przygotowania i formalności przedwstępne zostały szybko załatwione, gdyż radzca najmniejszym drobiazgiem sam się zajmował, z animuszem wielkim i energją. Zaszła też w nim pewna zmiana, której przyjaciele wydziwić się nie mogli. Chodził szybko, z podniesioną głową, jakby chciał przez to powiedzieć:

— Patrzcie i podziwiajcie! oto jestem w całej pełni, w całej sile życia i niejednego młodzika przeskoczyłbym równemi nogami.

Pod wieczór biednego radzcę reumatyzm silnie trapił, zmęczone całodziennem bieganiem nogi domagały się wypoczynku, ale radzca siłą woli cierpienia pokonywał, obiecując sobie w duchu, że po ożenieniu się do wygód i spokojnego życia powróci.

Tymczasem dzień za dniem ubiegał i termin ślubu przybliżał się szybko. Już tylko trzy dni, dwa dni jeszcze czekać... już wreszcie nazajutrz.

Malwina wciąż była smutna i blada, a w przeddzień ślubu poszła do kościoła i kilka godzin spędziła na gorącej modlitwie. U stóp ołtarza szukała odwagi, szukała siły do zniesienia losu jaki ją oczekiwał.

W małym kościółku poza miastem miał się odbyć ślub, na wyraźne życzenie Malwiny cichy, bez ostentacji, w godzinach rannych.

Tego dnia było szaro i smutno.. Całe niebo pokryte chmurami, deszczyk drobny a gęsty padał bez ustanku.

O godzinie 7-ej zrana trzy karety zajechały przed dom.

Cały orszak weselny wygodnie się w tych trzech karetach pomieścił. Malwince siostry służyły za druhny, radzcy zaś p. Józef i stary kontrolor. Jako świadek asystować miał poczciwy Beczkowski i jeden z biurowych radzcy kolegów.

Przed kamienicą oczekiwał Piotr, trochę już cięty ze wzruszenia. Goście weselni ulokowali się w karetach, Piotr drzwiczki zatrzasnął, na kozioł wskoczył — i pojechali. Szare chmury wlokły się po niebie i gdy jedne wiatr rozpędzał, drugie wychodziły wnet jak z pod ziemi i zasłaniały całkowicie horyzont; drobny deszczyk ciął w same oczy, ptaszki pochowały się gdzieś w gajach, po krzakach... tylko wrony zmokłe, z najeżonemi piórami, siedziały na przydrożnych drzewach, napełniając powietrze nieznośnym krakaniem.

I w gronie weselnem było smutno, tak samo jak w przyrodzie. Jeden radzca tylko humor miał dobry i dowcipkował z Beczkowskim. Kontrolor i kolega biurowy radzcy byli dziwnie poważni i zamyśleni, Józio bezmyślnie patrzył przez okna karety na pola pokryte zbożem — i wzdychał, jakby z żalu za utraconą posadą na wsi, przy gospodarstwie..

O pannach nie ma co mówić. Malwina wyglądała jak z krzyża zdjęta, w oczach Izy paliły się dziwne ognie, w których można było wyczytać i gniew i rozpacz bezsilną i żal, a Ewunia z całą szczerością dziecięcą, nie powstrzymywała łez, które jak perełki toczyły się po jej twarzyczce i spadały na suknię.

Z powozu wiozącego radzcę koło spadło, co kontroler za bardzo złą wróżbę uważał, ale Beczkowski miną i konceptem nadrabiał, a wydobywszy z kieszeni płaską buteleczkę cognacu, częstował nim oblubieńca, mówiąc:

— Pociągnij-no trochę panie Wincenty, to ci dobrze zrobi, jak mi Bóg miły, to nawet konieczne. Ja, pamiętam jak dziś, chociaż to już dość dawno jakiem się z moją najdroższą Sabcią żenił, to machnąłem przed ślubem całe pół butelki dla kurażu. Bo widzisz mój drogi, kochany radzco, w takim interesie kuraż to grunt. Mój nieboszczyk pryncypał, będzie temu już ze trzydzieści lat jak umarł, zawsze mówił: jest kuraż jest marjaż, nie ma kuraż nie ma marjaż! Poczciwe Niemczysko, świeć Panie nad jego duszą, safandułą był, ale na winie i w ogóle na piwnicy znał się dobrze. Mam jeszcze po nim parę gąsiorków, ale tych nie pokazuję nawet nikomu, bo chowam je dla siebie na śmierć.

— Na śmierć?

(C. d. n.)

sznych pretendentów było o wiele więcej, a między nimi bardzo trudnym był wybór. Słabej tej stronie konkursu z uznania godną dbałością o niepominięcie tego, co na odszczególnienie zasłużyło, przyszli w pomoc sędziowie konkursowi przez utworzenie trzech nagród honorowych czyli t. z. „zaszczytnych wzmianek“. W ten sposób odszczególniono projekta pod godłami: „Jeanne d'Arc“ architektów Stryjeńskiego i Ekielskiego w Krakowie, i „Halka“ autorów nieznanych, gdyż warunki konkursu nie dozwalają otwarcia kopert. Zakupiono zaś projekta z godłami: „Cel i Praca“ architekty Ferstera z Wiednia, „Klar u. hell“ architekty Seelinga z Berlina i „Pegaz“ architektów Zaremby i Odrzywolskiego z Krakowa.

Nagrody otrzymali: pierwszą Hellmer i Fellmer znani twórcy teatrów i zwycięzcy turniejów konkursowych. Wspólnikiem ich był p. Pryliński z Krakowa. Wystawiony przez nich projekt miał godło „Experientia“.

Sławomir Odrzywolski i Karol Zaremba architekci z Krakowa (z których pierwszy odznaczonym był III nagrodą na konkursie lwowskim za plany na gmach kasy Oszczędności) otrzymali za projekt pod godłem „Fredro“ nagrodę drugą.

Nagrodę trzecią za projekt pod godłem „Nobile oficium judicis“ otrzymał architekt Jan Zawiejski.

Do uznania sędziów konkursowych żywo przyłącza się publiczność krakowska, odwiedzająca wystawę bardzo licznie, gdyż dziennie przeszło 100 osób, a przez ostatnie dwa święta przeszło 200 zwiedzało Wystawę. Cyfra ta jest dość pokaźną jak na Kraków i na wystawę architektoniczną, która zwykle szczególnie szeroką publiczność mniej interesuje. A kto wie, czyby i najszersza nie zainteresowała się tymi dziełami sztuki gdyby nie to, że oznaczono cenę wstępu na 20 ct. od osoby, która to kwota jest bez wątpienia za wysoką, szczególniej w powyższym wypadku, w którym koniecznem jest kilkakrotne odwiedzenie wystawy w obec tylu prac, z których każda obejmuje najmniej 12 rysunków.

Gdzie indziej wstęp na tego rodzaju wystawy jest bezpłatnym, co bardzo skutecznie wpływa na pobudzenie ogółu do większego zainteresowania się sprawą.

Zaznaczyłem już powyżej, że z naszej wystawy powyższych prac odnosi każdy wrażenie przyjemne, a ogólne uznanie dla konkurujących architektów tak nagrodzonych jak i pokonanych przeważa. Tu i tam przed sztalugami na których rozwieszono prace konkursowe, tworzą się grupy widzów żywo omawiających każdy projekt. Z ust do ust przechodzą nazwiska szczęśliwych „laureatów“, co tem większy „splendor“ nam czyni, że przewagą zwycięzców tego międzynarodowego turnieju są polscy architekci.

Tylko od pierwszej nagrody odchodzi się z pewnym żalem, bo jakkolwiek projektowi pp. Hellmera i Fellnera ze względów wartości rzeczowej bardzo mało zarzucić można, a uznać znów należy dyspozycją rozkładu bardzo dobrą, architekturę piękną i szlachetną, a wykonanie nawet artystyczne, to jednak widz mimowoli zadaje sobie pytanie, dla czego ten projekt nagrodzono pierwszą nagrodą? Trzeba bowiem zaznaczyć, że autorowie projektu tego odstąpili zupełnie od programu i jego warunków, które powiedzmy prawdę, krępowały nadzwyczaj myśli i fantazję reszty konkurentów.

W projekcie tym, kosztem lóż parterowych, których zupełnie nie ma, uzyskali projektujący wygodną komunikację z miejsc siedzących w parterze, przez co ominęli pierwszy warunek konkursu, wymagający oprócz dwóch lóż prosceniowych, 14 lóż parterowych. Na pierwszem natomiast i na drugiem piętrze widzimy w tym projekcie wkoło amfiteatru rozmieszczone loże, a więc brak miejsc siedzących balkonu I i II piętra, których tak co do obu pięter jak i co do liczby na każdem piętrze wymagał odnośny warunek programu. Natomiast widzimy tutaj dużo wygodnych miejsc siedzących na III piętrze czyli na t. z. galerji, które naszem zdaniem dla publiczności III piętra są za wygodne, a dla widzów I i II balkonu są za wysoko umieszczone...

Gdyby autorowie i innych projektów, mieli byli odwagę odstąpić tak stanowczo od warunków obowiązujących do kwalifikacji konkursowej, to wolno *przypuszczać*, że rozwinęliby również genjalne myśli. Według więc obowiązujących warunków konkursu i w obec zasady równouprawnienia wszystkich konkurentów, projekt, który od tych ważnych warunków odstąpił, do żadnej z trzech pierwszych nagród się nie kwalifikował. Ztąd żal słuszny za skrzywdzenie następnych laureatów, a wrażenie to potęguje i ta okoliczność, że nagroda nie została przyznaną absolutną większością głosów. (Na 7 głosujących padło za tym projektem 3 głosy).

Całkiem odmienne uczucie opanowuje widza oglądającego projekt odszczególniony drugą nagrodą. W skutek odrębnego architektonicznego sposobu traktowania tak w szczegółach starym budowlom krakowskim właściwych, jak i w ogólnym dysponowaniu mas, góruje ten projekt swojską oryginalnością po nad innemi i mimowoli chwyta za serce. W tym projekcie odstąpił architekt kompletnie od użycia przeważających wszędzie kolumn, pilastrowań i archiwolt, od wydobywania efektu architektonicznego przez przeładowanie figuralnemi i ornamentacyjnemi ozdobami.

Natomiast przez wprowadzenie w formy renesansowe motywów na starych krakowskich budowlach spotykanych, jakoteż przez harmonijne wzajemne połączenie tych motywów, wydobył wdzięk swojski, odrębność stylu, u nas „krakowskim“ zwanego, przez co kompozycją swoją wyszczególnił się pomiędzy współzawodnikami.

W projekcie tym nie spotykamy się nawet z charakteryzującą wszystkie budynki teatralne: kopułą koronującą scenę lub amfiteatr, a natomiast widzimy oryginalne wyprowadzenie szczytów murów przyczołkowych, ozdobionych krakowskiemi motywami. Przez to wprowadzenie przebojem odrębności architektonicznych naraził sobie może nawet amatorów kopuł i „barocców,“ którą to konsekwencję zapewne przeczuwając, zaprojektował w „alternatywie“ nadprogramowe rozwiązanie, również na krakowskich formach oparte, lecz już z koronującą i dominującą kopułą.

W dyspozycji rozkładu projektu tego odpowiedział architekt wszystkim warunkom w konkursie wymaganym, a przez odpowiednie usytuowanie tak klatek schodowych, jak i dostatecznej liczby racjonalnie rozmieszczonych wychodów — których z parterowych miejsc amfiteatru prowadzi aż pięć, — przez wprowadzenie korytarzy obszernych i jasnych, garderób wygodnych i dostępnych, jak również przez dobre rozmieszczenie ubikacyj podrzędnych na stosunkowo najmniejszej przestrzeni, rozwiązał zadanie w sposób najlepszy i odpowiadający wszelkim wymogom bezpieczeństwa.

Autor projektu nagrodzonego trzecią nagrodą zaczerpnął w kompozycji swej również z krakowskich motywów, lecz w mniejszym i mniej charakterystycznym stopniu. Jako zaś uczeń szkoły wiedeńskiej, a nadto obeznany z kompozycjami architektów francuskich, stworzył dzieło architektonicznie piękne i smaczne, ale zanadto zbliżone do tego rodzaju zagranicznych kompozycyj architektonicznych, a jak na Kraków i poważne otoczenie, za bogate w pretensjonalne szczegóły dekoracyjne.

Dyspozycja rozkładu jest w projekcie tym bardzo szczęśliwa i warunkom konkursu odpowiada. Jedynie przez złączenie balkonów I i II piętra w jeden balon biegnący przez wysokość obu piątr, odszedł autor trochę od programu, a to złączenie balkonów ma wprawdzie zaletę optyczną, ale także i wadę komunikacyjną. Przez zaprowadzenie nadprogramowe sali koncertowej obok foyer I piętra wraz z bocznemi ubikacjami powiększoną została powierzchnia zabudowana, a zatem i ogólne koszta.

Przechodząc do następnych projektów poleconych do zakupienia przez sędziów konkursowych, należy przedewszystkiem nadmienić, że tak w kompozycji architektonicznej, jak i w dyspozycji wewnętrznej nie ustępują wcale projektom nagrodzonym. Dwa nawet z nich, t. j. pod godłem „Klar und Hell“ i „Cel i Praca“ dłuższy czas ważyły na szali pierwszeństwa i tylko względy co do dyspozycji zabudowanej przestrzeni, jak i ta okoliczność, że za bogato przeprowadzono architekturę, przez co znacznie przewyższono preliminowaną kwotę 400,000 zł., posunęły te prace na plan drugi.

Na powyższe kompozycje, wskazujące dzielne talenta architektoniczne, Kraków za ubogi; to jednak nie przeszkadza, aby projekta te nie jednały sobie licznych wielbicieli, tak dzięki swym zaletom architektonicznym, jak i sposobowi wykonania nadzwyczaj ujmującemu.

Projekt pod godłem „Pegaz,“ tych samych autorów co „Fredro,“ ma prawie te same co i poprzednik zalety i w podobnym duchu został przeprowadzony, to też osobno opisywać go nie będę.

Te uwagi mimowolnie nasuwają się fachowemu zwiedzającemu wystawę, a ogólne wrażenie musi każdy wynieść z niej przyjemne — o czem zresztą będziecie mogli się naocznie niebawem przekonać, gdyż projekta powyższe w przyszłym miesiącu do Lwowa wysłane będą.

Mały Fejleton.

RAUT.

Miękkie dywany tłumią odgłos kroków.

Woń hijacyntów, fjołków, miesza się z subtelnym zapachem perfum. Nawpół przymknięte wachlarze dyskretnie tłumią... ziewnięcie. Szept przyciszony rozmowy harmonizuje z przytłumionym światłem żyrandoli. Kolory sukien, rozmowa, światło, wszystko utrzymane w półtonach....

Z odległego salonu muzyka płynie cicho, łagodnie...

To sala koncertowa, idźmy tam...

Ah nie! tu lepiej.

Na miękkiej otomanie, przy boku uroczej sąsiadki, z filiżanką chińskiego napoju w ręku, przyjemnie słuchać tonów płynących zdala...

Wyższe, głuszą zbyt głośne wybuchy śmiechu naszej „uroczej“ — niskie, są akompanjamentem do cichego, zwierzenia, które szepczemy w różowe uszko...

Roskoszna siesta!

Słodki wypoczynek!

Po szalonym karnawale, raut to wypoczynek ciała i ducha..

Wrażenia, które z szybkością błyskawicy następowały jedne po drugiem, reasumują się niejako.

Robimy „resumé“ spojrzeń, uśmiechów, serdecznych słówek i oto na tle tego chaosu leciuchno szkicuje się niewyraźna postać...

Wszystkie inne spojrzenia, uśmiechy, rozpływają się we mgle, jeden, jedyny tylko uśmiech różowych usteczek staje się dla nas zagadką, którą pragniemy rozwiązać.

— Na raucie ją spotkam — mówi młodzieniec zawiązując krawat.

— Pewno będzie na raucie — szepcze „urocza“, przypinając butonierkę.

Czemu jednak wybrała fjołki?

— Do czarnej sukni nie będzie to efektownem — mówi mama.

Lecz „urocza“ pamięta, że „on“ nadewszystko lubi fjołki, przypina je więc do boku.

Ten skromny kwiatek, wbrew pojęciom „efektu“ do sukni przypięty, będzie mówił mu o tem, z czego szydzić będą te maleńkie, dumnie zacięte usteczka...

Ah tak! Dopiero przy wejściu do salonu ogarnęła „ją“ trwoga, że te niegodziwe kwiatki wszystko powiedzą, wszystko... Odpiąć ich już nie pora — nie ma innych, a przytem, oto już i pani baronowa wita się z mamą, nie ma ratunku — trzeba więc będzie słowami przeczyć temu, co mówią kwiaty.

Lecz cóż to! oczy pożyczając od nich barwy, zawarły z niemi sojusz i przeczą temu, co mówią usteczka...

Błogosławiony bądź o raucie!

. . . .

Na kanapie „mamy“ studjują traktat o „miłości bliźniego“.

Litości!

Kronika.

Lwów, dnia 26 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Biskupie radłowskie, w powiecie brzeskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera Stanisława Łozińskiego w Nowym Sączu, komisarzem do nadzoru kotłów parowych w powiecie nowo-sądeckim.

Rada szkolna krajowa zamianowała Tartikowera Szlomę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Podwołoczyskach.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Kamionki Strumiłowej nadała obywatelstwo honorowe p. staroście dr. Edwinowi Płażakowi.

Śluby. W Rzeszowie odbyły się śluby p. Józefa Stańkowskiego, porucznika obrony krajowej z panną Anielą Alsówną — i p. Henryka Stroki, prof. seminarjum nauczycielskiego, z panną Elżbietą Klakówną.

Rada gminna miasta Lwowa przystępuje na dzisiejszem posiedzeniu do wyboru swojego prezydjum. W celu przygotowania tych wyborów, odbyły się w sobotę wieczorem poufne narady członków Rady, a po przeprowadzonej dyskusji nad kandydaturami, wyszli przy próbnem głosowaniu prawie jednogłośnie p. Edmund Mochnacki, jako kandydat na prezydenta miasta, dr. Zdzisław Marchwicki, jako kandydat na wiceprezydenta, p. Michał Michalski, jako kandydat na pierwszego delegata.

Wypadki na kolei. Na stacji kolejowej Chlebowice-Bóbrka, pośpieszny pociąg, idący z Czerniowiec do Lwowa, przejechał na śmierć dnia 18 b. m. budnika kolejowego Krona, który jako dozorca stał przy partji robotników, zajętych odrzucaniem śniegu z toru. Przyczyną katastrofy była podobno własna nieostrożność nieszczęśliwego. Zarządzono dochodzenie sądowe.

W nocy z 21 na 22 b. m. konduktor Michalski, który prowadził pociąg targowy między Żywcem a Suchą, wyszedłszy podczas jazdy na dach wozu, został w pobliżu stacji Jaleśnickiej, uderzywszy się o druty telegraficzne, które przechodziły w poprzek torn, strącony z dachu i wpadł pod koła pociągu, które odcięły mu obie nogi i silnie nadwerężyły czaszkę, tak, że nieszczęśliwy na drugi dzień umarł.

Samobójstwo. W piątek po południu odebrała sobie życie w swem mieszkaniu przy ulicy Akademickiej, pani Aniela Lipp, żona starszego inspektora kolei Czerniowieckiej. Strzeliła z rewolweru w prawą swą skroń. Z pozostałych na podłodze śladów krwi zdaje się, że nieszczęśliwa nie zabiła się od razu, lecz zawlokła się jeszcze na sofę, na której zastał ją martwą już i trzymającą w ręku rewolwer, syn, który powrócił o godz. 7 wieczorem do domu. Samobójczyni liczyła 38 lat, a przyczyna, która skłoniła ją do tego rozpaczliwego kroku, niewiadoma.

Promenade-koncert, który odbył się wczoraj na dochód Towarzystwa św. Salomei zgromadził w salach kasyna miejskiego liczne i doborowe grono uczestników. Przy dźwiękach muzyki wojskowej przechadzano się gwarząc swobodnie i wesoło. Do uroznaicenia programu i uprzyjemnienia wieczoru przyczyniły się nie mało znakomita gra p. Wszelaczyńskiego i piękny śpiew p. Malinowskiej jak również deklamacje pp. Woleńskiego i Kwiecińskiego. Panie i panowie byli w strojach wieczorowych, co nadało zebraniu świetny wygląd. Zabawa trzymana w tonie jednakowo ożywionym od początku do końca przeciągnęła się do godz. 11 w nocy. Świetne powodzenie pierwszej próby zabawy w tym rodzaju zachęci zapewne do powtórzenia a daję rękojmię, że i następne równie dobrze wypadną.

Koncert Maurycego Wolfsthala, profesora naszego Konserwatorjum zwabił wczoraj do sali „Sokoła“ nadzwyczaj liczną publiczność. Koncertant odegrał Koncert skrzypcowy Beethovena (D dur, Część I.) oraz Introdukcją i Rondo-capriccioso Saint-Saensa. Wykonanie obydwu utworów wypadło w całem tego słowa znaczeniu wybornie i przyniosło p. Wolfsthalowi liczne objawy zupełnie zasłużonego uznania. Wybor „Suity“ Hollandera, jakkolwiek bez zarzutu odegranej, nie zdaje nam się na numer koncertowy bardzo szczęśliwym. Kompozycja dość mdła, w obec szerszej publiczności przeszła bez większego wrażenia.

W koncercie wzięła także udział panna Hellerówna, primadonna dzisiejszej opery lwowskiej, która obok dwóch wdzięcznych piosenek Moniuszki, odśpiewała popisową arję z „Cyrulika Sewilskiego:“ „*Una voce poco fa.*“ Był to ze względu na początkowe stadjum artystycznej karjery, w jakiem się śpiewaczka dzisiaj znajduje, popis nietylko zupełnie udały, ale nawet świetny. Czystość intonacji, pewne i śmiałe atakowanie wszystkich pozycyj, tryl wyrównany, świadczą równie o talencie jak i usilnej pracy młodej śpiewaczki, którą wyborna metodą pani Paschalisowej bardzo szczęśliwie wiedzie do coraz to wyższej doskonałości. Z czasem uzyska też niezawodnie koloratura p. H. pożądaną lekkość, ten jeden z największych przymiotów koloraturowego śpiewu. Całość programu dopełnił śpiew p. Borkowskiego sympatycznego barytonisty, deklamacje panny Pysznikównej, wchodzącej zawsze i schodzącej z estrady wśród burzliwego aplauzu, wreszcie orkiestralne produkcje kapeli 55 pułku piechoty, która pod dyrekcją swego kapelmistrza p. Bachó, z uznania godną precyzją wykonała między innemi potpourri z opery Goldmarka p. t. „Królowa Saba.“

W sprawie czytelni akademickiej otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W sobotę w gmachu uniwersyteckim odbyło się walne zgromadzenie członków tutejszej czytelni akademickiej, spowodowane uchwałą Wydziału, udzielającą swojemu prezesowi, koledze Łaszowskiemu, votum nieufności za wiadome oświadczenie prezydjum czytelni w sprawie smutnej pamięci wiecu akademickiego. Kolega prezes w listach otwartych, wystosowanych do członków czytelni akademickiej, podniósł szczerze i z wielką cywilną odwagą, jakie to żywioły w wiecu tym odegrały czynną rolę i zaznaczył polski charakter czytelni akademickiej. Pomimo silnego roznamiętnienia ogółu zebranych nader tłumnie członków walnego zgromadzenia, podsycanego, może niezupełnie świadomie, przez gorętszą młodzież z różnych zakładów naukowych, przybyłych jako goście na to zgromadzenie, udzieliło ono prezydjum czytelni uznanie! Uchwała ta ma znaczenie zasadnicze jako dowód, że młodzież polska potrafi się skupić, aby zwalczyć doktryny, którym obcą jest nasza polska ziemia i nauka jej przeszłości. Nikt inny, ale tylko czytelnia akademicka może i powinna w imieniu polskiej młodzieży akademickiej przemawiać.

W. Lisowski.

W Medynie powiatu Zbarawskiego w kościele obrz. łac. za staraniem ks. Antoniego Szersznika odprawiło się w dniu 30 zgonu nieodżałowanego Najdostojniejszego Następcy Tronu Rudolfa cesarzewicza nabożeństwo błagalne za spokój duszy Jego, w obec licznie zgromadzonego ludu, młodzieży szkolnej i sąsiedzkich gmin. Rozrzewiony naród tak przywiązany do dynastji i swego Monarchy, którego wielbi jak ojca, łzami skropił stopnie katafalku i westchnienia wznosiły się wśród łkania i gorących modłów do Boga, by ulżył cierpieniu stroskanego ojca po stracie jedynaka i jeszcze długo utrzymać go raczył, dał mu zgodność z wolą Boga i oszczędził nadal wszelkiej troski i zawodu.

W sprawie wspomnienia o zgonie śp. Ryszarda Małachowskiego odbieramy następujące pismo;

„W wiadomości podanej z pod Odesy o śmierci śp. Ryszarda Gryf Małachowskiego winien jestem — jako dobry znajomy rodziny — zrobić małą poprawkę, gdyż nie kilku (jak wspomnienie powiada), lecz dwóch panów Małachowskich: Eligjusz i Meliton; nie przed 50 laty, lecz z początkiem bieżącego wieku, ożeniwszy się z dwiema córkami Ignacego hr. Marchockiego wzięło część znacznej niegdyś jego fortuny i osiadło na stepach odeskich.

Zmarły zaś śp. Ryszard był synem Eligjusza, zatem nie był zięciem lecz wnukiem hr. Marchockiego i dziś ta liczna rodzina pp. Małachowskich, posiadająca pod samą Odesą znaczne majątki od tych dwóch braci pochodzi, którzy się tam pierwsi osiedlili, majątki pracą powiększyli i zamienili na przyjemne osady.

Aleksander Wybranowski.

Z Izby sądowej. W Czerniowcach zakończył się w ubiegłym tygodniu proces w sprawie 11 żydów oskarżonych o kradzież popełnioną w urzędzie podatkowym w Wyżnicy. Ośmiu oskarżonych uznał sąd przysięgłych winnymi, a trybunał zasądził ich na następujące kary: Daabera jako głównego sprawcę na 9 lat ciężkiego więzienia, Dresslera na 6 lat, Vorschmida na 2 lata, a Edelsberga i Marka każdego na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Dwóch żydów i jedną żydówkę jako niewinnych uwolniono.

Powodzie. Z Bochni donoszą, że zator z pod Narowu już odpłynął, tak samo lody ruszyły na Sanie z pod Dynowa. Rzeka trzyma się dotąd w łożysku, tylko przyległe rzece pola pokryła kra. Niebezpieczeństwo już minęło.

Z Dąbrowskiego donoszą, że w Hubienicach zator rusza się i grozi zerwaniem wału. Zator pod Jasionką w Rzeszowskiem ruszył w nocy w piątek, lecz stanął między Łukawcem a Wulką Dolną, część jego odpłynęła następnie ku Dąbrówkom, gdzie udał się oddział inżynierji z Łańcuta. Wsie Łukawiec, Wulka, Jasionka i Nowa Wieś zalane, największe niebezpieczeństwo grozi wsi Łukawiec, skąd jednak równie jak z Wulki delożowano mieszkańców i zarządzono środki ostrożności.

Zmarli. W Stryju zmarł Paweł Talaga inżynier kolei państwowych w 36 roku życia.

W Werchobużu w pow. złoczowskim zmarł Ignacy Nalewajko, nauczyciel w 38 roku życia.

W Klusowie w sokalskim zmarł nauczyciel Tomasz Adamski.

We Lwowie zmarł onegdaj ks. Hieronim Niemczynowski z zakonu OO. Dominikanów.

Wiktorja Słońska, żona woźnego c. k. poczty, zmarła we Lwowie w 31 roku życia.

Zofja Łabinowicz, zmarła we Lwowie w 38 roku życia.

Wanda Dolnicka, żona profesora IV. gimnazjum marła we Lwowie w 26 roku życia.

W Surochowie, na stacji kolei Jarosławsko-Sokalskiej wejdzie w życie z dniem 1 kwietnia b. r. nowy c. k. urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jakoteż przekazów pieniężnych do kwoty 500 zł.

Urząd ten pełnić będzie również funkcje pocztowej kasy oszczędności, a związek pocztowy utrzymywać będzie zapomocą pociągów pocztowych, kursujących między Jarosławiem a Sokalem.

Okręg doręczeń nowego c. k. urzędu pocztowego stanowić będą na razie gmina i obszar dworski w Surochowie.

Z dniem wejścia w życie urzędu pocztowego w Surochowie zaprowadza się przy tamtejszej stacji kolejowej oprócz dotychczasowego nadawania telegramów, także telegraficzny odbiór nadchodzących telegramów i doręczanie ich za pomocą urzędu pocztowego lub przez posłańców.

Również z dniem 1 kwietnia 1889, wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Haczowie (powiat Brzozów), który trudnić się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej a zarazem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności. Rzeczony urząd utrzymywać będzie związek z c. k. urzędem pocztowym w miejscu za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą następujące miejscowości:

Haczów, Iskrzynia i Jabłonica polska z przysiołkiem Budzyn.

Posiedzenie towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się dziś (we wtorek), o godz. 6 w sali XV uniwersytetu.

Porządek dzienny:

1. J. Siemiradzki. — O miocenie w Królestwie Polskiem.
2. Br. Pawlewski. — Streszczenie pracy J. Boguwskiego „o zmianach oporu elektrycznego czterotlenku azotu pod wpływem zmian pemperatury.
3. Luźne komunikacje.

Z Brzeżan nam piszą:

„W tutejszym domu ubogich zmarła nocy dzisiejszej przeszło 80-letnia staruszka Józefa z Wolskich Nagórska, która u nas przeszło 32 lat służyła. Ponieważ od kilku lat z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia nie mogła pełnić służby, trzymaliśmy ją na łaskawym chlebie, na co, dzieląc z nami przez przeciąg tylu lat złą i lepszą dolę, rzeczywiście zasługiwała. Od roku staruszka ociemniała i potrzebowała wyłącznej obsługi, zwłaszcza, że z powodu rany na nodze chodzenie z trudnością jej przychodziło. Stosunki moje pieniężne nie pozwalają na utrzymanie więcej sług, nie mogłem więc dla niej osobnej sługi trzymać, żona zaś moja choć chętnie obsługiwała ją, będąc sama wątłego zdrowia nie była wstanie poświęcać się mimo najlepszych chęci. Starałem się o umieszczenie nieszczęśliwej staruszki w domu ubogich we Lwowie, urodzona była albowiem we Lwowie, gdzie ojciec jej był ogrodnikiem, a mąż szewcem, ale zabiegi moje nie odniosły skutku pożądanego. W szpitalu nie chciano jej trzymać bezpłatnie; gdyby więc nie miała nikogo, ktoby się nią opiekował, byłaby skazaną na śmierć głodową na bruku, bo z powodu ran na nogach i ślepoty nawet po żebrach chodzić nie mogła. Byliśmy w największej kolizji, z której nas wyratował proboszcz tutejszy ks. kanonik Solecki, który nie oglądając się na formalności przyjął staruszkę do domu ubogich, utrzymywanego przeważnie z dochodów jego parochialnych, funduszu albowiem odpowiedniego przytulisko to dotychczas nie posiada. A był najwyższy czas, bo staruszka z łóżka, otrzymanego w zakładzie tym, już się nie podźwignęła. Błogosławiła też biedaczka ks. Soleckiego i siotry miłosierdzia, które z wielkiem poświęceniem pielęgnowały ją do ostatniej chwili. Podaję zdarzenie to do publicznej wiadomości, by zwrócić uwagę tych, którzy opiekują się ludzkością cierpiącą, na brak przytuliska dla osób tego rodzaju i podziękować ks. kanonikowi Soleckiemu za szlachetny, prawdziwie chrześcijańsko-kapłański uczynek.

Brzeżany 22 marca 1889.

J. Felsztyński.

Internat OO. Zmartwychwstańców we Lwowie. — Ogłoszone właśnie sprawozdanie ks. Smolikowskiego z czynności „Stowarzyszenia opieki nad zakładem wychowawczym OO. Zmartwychwstańców we Lwowie“ wymownym jest dowodem, że zakład ten, rozwijający tak korzystną i zbawienną działalność, cieszący się zresztą poparciem najpoważniejszych władz i instytucyj w kraju naszym, jakkolwiek ma do walczenia z trudnościami finansowemi, przecież spełnia on trudne zadanie swoje w sposób wszelkiego uznania godny.

W części finansowej sprawozdania czytamy:

„Wydatki internatu wynosić będą na rok bieżący 24.300 zł., a mianowicie:

„70 uczniów (po 300 zł.) 21.000 zł., księża i bracia użyci przy internacie 2900 zł., utrzymanie domu i kaplicy 400 zł.

„Dochody zaś są następujące:

„Opieka lwowska przyniosła 3629 zł., opieka krakowska 3260 zł., od pań wielkopolskich 1720 zł., od duchowieństwa wielkopolskiego 854 zł., od duchowieństwa galicyjskiego 462 zł., piętnaście stypendjów sejmowych 4500 zł., stypendja rad powiatowych 1300 zł., stypendja prywatne 1800 zł., dar kasy oszczędności 300 zł. Razem 17.825 zł.

„Niedobór, który wyniesie 6475 zł., pokryje opłata naszych uczniów i prywatne dary i to nam daje możność utrzymywania tak znacznej liczby uczniów. Z każdym rokiem zgłasza się ich coraz więcej za opłatą.“

Sprawozdanie podnosi dalej, że budowa kościoła obok internatu pociągnęła za sobą inne, z razu nieprzewidziane wydatki. Potrzeba było przerobić dom przyległy, a to wyniosło kilka tysięcy. Zresztą nie-które porobione zmiany w ciągu budowy, które także powiększyły wydatki.

„Będziemy więc mieli“ powiada ks. Smolikowski „niedobór; ale mamy nadzieję, że nam Pan Bóg przyśle dobroczyńców. Oto np. słyszymy, że jeden z naszych uczniów, wydalony od nas już dawno za złe postępy w naukach, umierając przeznaczył ze swoich pieniędzy 2000 zł. na budujący się kościół, i mimo oporu jaki mu w tem stawiano, własną ręką ostatnią swą wolę przed śmiercią spisał, błagając matkę, aby ją wykonała. — I czyż po tem wszystkiem wolno jeszcze wątpić o Opatrzności Bożej i nie wierzyć, że to dzieło jest Boże i Jemu miłe?“

W części pedagogicznej sprawozdanie podnosi:

„Przeszłego roku wszyscy uczniowie internatu przeszli do klas wyższych z wyjątkiem jednego. Postęp celujący miało 13. Jeden Bułgar uzyskał stopień doktora praw, trzech otrzymało świadectwo dojrzałości, az nich dwaj wstąpili do seminarjum, a jeden pozostał w internacie nadal jako słuchacz praw. W roku zeszłym dwaj uczniowie wysłani zostali do kolegjum greckiego w Rzymie, nadto dwaj inni uczą się teologji w naszem seminarjum w Adrjanopolu, a jeden uczęszcza od nas na teologję do uniwersytetu we Lwowie.

„W pierwszem półroczu było w internacie 70 uczniów; z tych: Rusinów 54, Polaków 13, Bułgarów 3; do uniwersytetu uczęszczało 7, do gimnazjum ruskiego 37, do polskiego 26.“

A dalej czytamy:

„Mając zdać sprawę ze stanu internatu pod względem wychowawczym, mógłbym przytoczyć świadectwo jednego z profesorów gimnazjum ruskiego, niedawno ogłoszone w piśmie publicznem (*Kraj petersburski* nr. 41, 1888):

„„Jako nauczyciel mogę o elewach Zmartwychwstańców powiedzieć wszystko najlepsze. Są oni pilni, skromni i obyczajni, słowem każdy z nich służy za wzór innym. Wypada mi także nadmienić, że chłopcy z internatu nie są wcale przygnębieni i o niewolniczem ich wychowaniu mowy nie ma. Wiem, że starsi chodzą nawet sami do teatru, a chociaż nikt ich nie szpieguje, nie ma wypadku, żeby się z nich który wykoleił.““

„Mógłbym — mówi ks. S — ze swej strony powiedzieć:

„„Cały internat prowadzi tylko jeden kapłan i tylko na rekreacjach jest z uczniami i razem z nimi jada. Zresztą, choć go zawsze znajdą w domu, nie są pod bezpośrednim jego nadzorem. A jednak jest taka cisza w czasie przeznaczonym na naukę, iż zdawałoby się jakby nikogo w domu nie było; jest taki porządek jak tego tylko pragnąć możemy.““

„I mógłbym zapytać: Czyżto nie prawdziwy i pocieszający wynik, którym poszczycić się godzi? Czyż nie daje on dobrego świadectwa o zakładzie?“

Oto króciutkie streszczenie sprawozdania o internacie OO. Zmartwychwstańców z którego znakomitej działalności najżywiej radować się należy, oraz życzyć mu zarazem dalszej niezmiennej sympatji i poparcia tak kraju całego jak ofiarnych stowarzyszeń i jednostek.

Z nad Wisłoka (koło Rzeszowa) nam piszą pod datą 23 b. m. „Po dziesięciu dniach trwogi, dziś pierwszą noc spokojnie spać możemy. Zator lodowy ruszył, a wody opadają. Podobnej powodzi najstarsi ludzie nie pamiętają, bo koryto zamknięte masą zgromadzonych lodów, nie przepuszczało całkiem wody, w skutek czego musiała ona sobie szukać nowego odpływu i rozlewała się na bardzo szerokiej przestrzeni. Gmina Łukawica tudzież obszar dworski Jasionka były zupełnie zalane i prawdziwie tylko sprężystej, energicznej i niestrudzonej pomocy pana starosty Fedorowicza zawdzięczać można, że nikt z ludzi nie zginął, a zadanie było nie łatwe, bo w jednej chwili w dwóch gminach wśród nocy przeszło 150 chat stanęło pod wodą. Aby dać przybliżony obraz szybko rozlewającej się wody dość powiedzieć, że na gościńcu krajowym pod Jasionką ratowaliśmy tonącego włościanina z ładownym wozem, a przy obejściu gospodarczem prąd porywał ludzi z łodzią i t. d.

Szkody dotąd trudno obliczyć; grunta stały dziesięć dni pod wodą, musiało więc to oziminy i rzepaki uszkodzić, a kartofle w kopcach zniszczyć. Wały są mocno uszkodzone w kilku punktach, jednak ochroniły nas od kry. Przysłana z Przemyśla pomoc wojskowa do zatoru była bardzo skuteczną i gdyby było więcej energji mniej pedantyzmu i oszczędności dynamitu, kto wie, może bylibyśmy od klęski powodzi całkiem uwolnieni. Ale brak doświadczenia, brak decyzji opóźniał akcję i prawdziwie tylko pod presją pana starosty cokolwiek z dynamitem pracowano, a jednak przy dobrej woli dużo zrobić było można, czego dał dowód drugi oddział pionierów pod dowództwem nadporucznika Turnana, któren w powiecie łańcuckim równocześnie pracował, a potem nam z pomocą do Łukawca przyszedł.

Wspomnienie pośmiertne. Jeden z przyjaciół ś. p. Adolfa Olechnowicza Steckiego herbu Radwan, o którego zgonie podaliśmy wiadomość, nadesła nam następujący nekrolog:

Ś. p. Adolf Stecki, zmarły w 81 roku życia, był to mąż wielkiej zacności, wierny syn ojczyzny. Na hasło dane w r. 1830 do boju stanął jako młodzieniec dwudziestoletni w szeregach walczących.

Gdy nieszczęśliwi tułacze szukali schronienia na ziemi francuskiej, Adolf Stecki, uczeń z wyszczególnieniem liceum krzemienieckiego z zasobem niepospolitej wiedzy, poważny hartem ducha, ogrzany zapałem szczerego patrjotyzmu stał się ziomkom na obczyźnie przykładem praktycznej dążności obywatela Polaka i pracownika skrzętnego na ziemi ojczystej. Kolegów, nieszczęśliwych tułaczy, zachęcał słowem i czynem, by nie oglądali się na łaskę i niełaskę gościnnego narodu, lecz o własnych siłach i własną pracą wywalczali sobie byt niezależny.

Kraj jego rodzinny, po nieszczęsnej wojnie zniszczony i przygnębiony moralnie i materjalnie, nie prędko zdołał nieść pomoc braciom na tułactwie. To też i młody Adolf Stecki zostawał w ciągu dwudziestokilkoletniej emigracji prawie bez sukursów pieniężnych z kraju, a tylko zabrawszy się skrzętnie do nauk technicznych na obczyźnie, zwalczał olbrzymie przeszkody, ukończył szkoły politechniczne, i w pocie czoła zarabiał na chleb codzienny. Z czasem otrzymał posadę komendanta statku handlowego na Sekwanie, a później zyskał zaszczytną nominację na kierownika technicznych robót w Algerze.

Potomek rodu *bene nati ac possessionati*, obdarzony staranną z domu wyniesioną edukacją z ówczesnym polorem francuskim, był bardzo pożądanym gościem w pierwszorzędnych salonach Paryża, jednak ś. p. Stecki zawsze wolny od cienia próżności i bardzo skromnych aspiracyj, był w gruncie i w duchu spartaninem-demokratą. Pamiętny rok 1848 otworzył ś. p. Steckiemu wrota do kraju rodzinnego. Tu pojął za małżonkę przezacną córkę ś. p. Dawida Jędrzejowicza. A chociaż obcą mu była gospodarka rolna, jednak uzupełnił ten brak w krótkim czasie niezwykłą skrzętnością i pracą. Zastawszy w majątku żony w Środopolcach bezbudynkowe pustkowie, oddał synom majątek dobrze zagospodarowany i pobudowany, a nadto każde drzewko w ogrodzie rodziców ręką posadzone.

Winienem tu jeszcze dodać jeden szczegół z życia zmarłego w czasie emigracji. Dobiwszy się świetnego stanowiska i pozycji towarzyskiej w Paryżu, miał wielkie szanse do świetnej partji, a jednak wszystko to opuścił i w pożądaniu dalszej wiedzy i

poznania ludzi, zgarnąwszy ciężko zapracowany fundusik przeniósł się na kilka lat do Anglji, gdzie jako nauczyciel języka francuskiego, niemieckiego i nauk przyrodniczych, przebywał przeważnie wśród rodzin cnotliwych Kwakrów. Tam ta dzielna dusza odebrała ostateczne namaszczenie człeka hartu, pracy, praktyczności a i cnót prawych chrześciańskich. Nieprzejednany w niechęci do wrogów Ojczyzny i do sprawców pośrednich nieszczęścia kraju, jak dla siebie samego był rygorystą, tak też pozostał srogim krytykiem wszelkich służalczych zabiegów i protegowanych karjerowiczów.

Próżność, próżniactwo, lekkomyślność i rozrzutność każdego młodzieńca Polaka rodziły w starcu rozpaczliwe oburzenie. Mawiał: Polska nierządem upadła i tylko rządnością i mrówczą pracą powstanie.

Cześć Jego pamięci!

W izbie posłów Rady państwa na sobotniem posiedzeniu wyłoniła się i znalazła słuszne załatwienie sprawa, która dotąd kilkakrotnie pojawiała się tam bezprawnie. Weszło bowiem w zwyczaj iż w interpelacjach o konfiskatę dzienników przytaczano w pełnem brzmieniu skonfiskowany artykuł i na tej drodze przez stenograficzne protokoły z posiedzeń parlamentu rozpowszechniano sądownie zabroniony artykuł. W obec tego konfiskata artykułu i cel jej był udaremnionym, a artykuł, tem poczytniejszy że zakazany, rozchodził się szeroko i rzucał złe ziarno niezgody, wzgardy, nienawiści między licznych czytelników. W ten sam sposób chciał wystąpić pos. Vergani w interpelacji do ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty wydawanego przez niego pisemka „*Volksblatt*“ bo w tej interpelacji żądał odczytania inkryminowanego artykułu.

Oparł się temu przewodniczący Izby Dr. Smolka, a mimo protestu posłów antisemickich obstawał przy tem, że na równi z cenzurą przemówień każdego posła przysługuje przewodniczącemu prawo cenzury nad odczytać się mającemi pisemnemi przedłożeniami.

W ślad tego nie poddał pod uchwałę Izby wniosku posła Turka, w którym ten poseł spór między przewodniczącym a wnioskodawcami chciał oddać pod rostrzygnięcie Izby, ponieważ, jak słusznie powiedział, władza dyscyplinarna przewodniczącego jest dyskrecjonalną i nie ma od jego orzeczeń żadnego odwołania.

Stanowcze to wystąpienie przewodniczącego będzie dobrym precedensem na przyszłość i zniesie ten jurydyczny nonsens, że skonfiskowany artykuł może być rozpowszechniany zapomocą odczytania go w parlamencie.

Wyjaśnienie. W nr. 64 *Przeglądu* donieśliśmy na podstawie listu pewnej poważnej osoby i zasługującej na wiarę, że X. Konopka w Wołkowie nadał swemu psu nazwę „Polak.“ Owóż na skutek tego doniesienia, otrzymaliśmy od X. Konopki list w którym nam pisze, że całe to doniesienie jest nieprawdziwe, albowiem posiada tylko jednego psa, który się nazywa „Mirko“: nadto, że nie pojmuje jak można było znając jego gorące przywiązanie do bratniego narodu, podsunąć mu myśl podobną, i sądzi w końcu, że chyba który z kontrkandydatów na pewną opróżnioną parochję rozszerza o nim podobne wieści.

Notujemy to wyjaśnienie tem chętniej, im bardziej pragniemy zgody między obu bratniemi narodami, a sądzimy, że osoba, która nam o owym fakcie doniosła, przekonawszy się że była w błąd wprowadzona sama go odwoła.

Podwyższenie taryfy pocztowej. Z dniem 1 kwietnia st. st. wprowadza Rosja podwyższenie taryfy pocztowej. Od tego dnia każdy list ważący 15 gramów będzie opłacał 10 kopiejek (dotychczas było 7 kopiejek).

Przepowiednia królowej Natalji. Paryski *Siècle* opowiada, iż w lipcu roku ubiegłego królowa serbska, pozbawiona korony i syna, przybyła do Wiednia i stanęła w hotelu Impérial, gdzie nie otrzymała żadnej urzędowej wizyty, ani jednego słowa współczucia. Pewnego wieczora stała w oknie, rozmawiając z jedną z osób swego orszaku, która wspomniała coś o ks. Koburskim. „O!“ — rzekła królowa — „on już niedługo pozostanie w Sofji“ — a wskazując na część *ringu* między hotelem a operą — dodała: „Widzę go już, jak spaceruje pod rękę tam z moim mężem.“

Międzynarodowy karnawał na lodzie otwarty został w dniu 14 b. m. w Londynie w „Royal Albert Hall“, przez księżnę Teck, w obec równie licznej jak dobranej publiczności. Karnawał ów trwał przez dni trzy, a dochód przeznaczony jest na szpital dla chorych nerwowych, paralityków i epileptyków. Olbrzymia halla przedstawiała nader malowniczy i realistyczny widok zimy w różnych postaciach. Na orkiestrze urządzono lodem pokryty wodospad Niagary; wokoło halli ciągnęła się panorama krajobrazów zimowych z różnych stron. Lawiny śniegowe wypełniały przestrzeń między budami bazarowemi, w liczbie 16, które przedstawiały rożne kraje Europy. Niemcy np. reprezentowane były przez zamek nad Renem; Austrja-Węgry przez Karpaty jako tło i trupę śpiewaków tyrolskich w stroju narodowym; panie sprzedające zaś poprzebierane były za Tyrolki, Polki, mieszkanki Styrji, Dalmacji i Bośnji. Anglię wyobrażał stojący w środku halli olbrzymi dąb, z tysiącami sopli lodowych u gałęzi. W oranżerji śród alpejskiej panoramy znajduje się pałac lodowy z Montreal, pokryty śniegiem Matterhorn i tor ślizgawkowy, na którym łyżwiarze odbywali wyścigi, na wzór kanadyjskich. Nadto koncerty wokalne i instrumentalne, przedstawienia teatralne, tombole i t. p. dopełniały rozrywek dla publiczności.

Część ekonomiczna.

= **Krakowska Izba handlowa** na posiedzeniu swojem z 20 b. m powzięła zapowiedzianą od dawna uchwałę w sprawie budowy drugiego toru na linji Kraków-Dębica kolei Karola Ludwika. Na posiedzeniu tem podniósł radny Epstein obawy, że jakkolwiek drugi tor na przestrzeni Kraków-Dębica kolei galicyjskiej Karola Ludwika urządzonym być ma kosztem państwa, generalna dyrekcja tejże kolei odda budowę drugiego toru „w drodze prywatnej“ przedsiębiorcy Froelichowi z Gracu, podobnie jak to już uczyniła przy budowie kolei lokalnej Dębica-Nadbrzezie. Postępowanie takie generalnej dyrekcji kolei Karola Ludwika krzywdzi niesłychanie krajowych przedsiębiorców i dlatego p. Epstein czyni wniosek, aby Izba handlowa tak p. ministrowi handlu, jak i Kołu polskiemu przedstawiła słuszność żądań krajowych przedsiębiorców i żądała stanowczo, aby tak budowa drugiego toru na kolei Karola Ludwika, jak i w ogóle wszelkie budowy kolejowe po rozdzieleniu na drobniejsze losy na podstawie publicznej licytacji rozdawane były.

Wniosek rad. E p s t e i n a poparł gorąco rad. Reich. Dodał on, że znając zbyt dobrze zapatrywanie jeneralnej dyrekcji kolei Karola Ludwika, która zawsze faworyzuje zakrajowych przedsiębiorców z krzywdą krajowych, podnosił już tę sprawę w państwowej Radzie kolejowej.

Po tych przemówieniach uchwalono jednogłośnie wniosek rad. Epsteina.

= **Komisja Izby posłów** dla dostaw wojskowych po ożywionej dyskusji co do właściwego zadania komisji, uchwaliła na ostatniem posiedzeniu, że mandatem jej parlamentarnym jest przygotowanie zwołania ankiety rzeczoznawców w sprawie dostaw dla armji, a w tem leży ułożenie kwestjonarjusza i zaproponowanie rzeczoznawców do ankiety wezwać się mających. W wykonaniu tej uchwały podzieliła się ona na dwa podkomitety, rolniczy i przemysłowy. Do pierwszego weszli z polskich posłów Struszkiewicz, do drugiego Rutowski i Popowski.

= **Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych we Lwowie** odbyło dnia 24 b. m. przy nader licznym udziale członków swoje doroczne walne zgromadzenie, a na niem przedłożyła dyrekcja Towarzystwa bilans za rok 1888 i wnioski na rozdział zysków.

Towarzystwo to, założone w r. 1878 i należące do Związku galicyjskich stowarzyszeń, przez 11 lat swojego istnienia rozwija się normalnie i pomyślnie, a udzielając taniego kredytu swoim członkom, oddało stowarzyszonym niepoślednie posługi.

Z końcem r. 1888 liczyło Towarzystwo 654 członków, posiadało wpłaconych udziałów 41.736 zł. t. j. przeciętnie na jednego członka po 62 zł. 11 ct., oraz fundusz rezerwowy w kwocie 3313 zł.

W roku 1888 udzieliło Towarzystwo pożyczek w łącznej kwocie 109 866 zł., a zysk za ten rok wynosił 2645 zł. Z zysku tego po wydzieleniu 10% do funduszu rezerwowego, przeznaczono $5^1/_2$% na oprocentowanie udziałów, a resztę przeniesiono na rachunek r. 1889.

Po udzieleniu dyrekcji Towarzystwa absolutorjum i zatwierdzeniu wniosków komisji rewizyjnej o rozdziale zysku przeprowadzono uzupełniające wybory do Rady nadzorczej, wybierając w jej skład pp. Ludwika Pikora, Tomasza Czerwieńskiego, Franciszka Gilnereitera i Ludwika Edera.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Franciszka Rosnera, Stanisława Smołuchowskiego i Edwarda Reissa.

= **Ustawę o losach** uchwaliła Izba posłów Rady państwa na sobotniem posiedzeniu i przyjęła projekt rządowy z małemi zmianami proponowanemi przez komisję budżetową.

Doznał więc zmiany § 1 projektu o tyle, iż dodano w nim, że zakazem przeciw rozpowszechnianiu losów nie będą objęte te emisje, których plany losowania rząd już zatwierdził. Inne zmiany projektu rządowego, czy to przez komisję wniesione, czy przez Izbę na wnioski jej członków uchwalone są więcej formalnej natury i nie zmieniają w niczem głównego zadania ustawy.

Na tem samem posiedzeniu uchwaliła również Izba posłów drugą ustawę o karygodności rozpowszechniania zakazanych w Austrji papierów loteryjnych z tym jeno dodatkiem, iż te przekroczenia przedawniają się w ciągu roku. Ze względu jednak praktycznego tę ustawę wcielono w poprzedzającą, jako ostatni jej paragraf.

= **Towarzystwo krajowe dostaw rękodzielniczych dla armji,** stowarzyszenie zarobkowe z ograniczoną poręką, ukonstytuowało się ostatecznie na walnem zgromadzeniu swoich członków, którego obrady rozpoczęły się w niedzielę a skończyły wczoraj.

Pod przewodnictwem p. B o l e s ł a w a M i k u l i ń s k i e g o wzięło w tych obradach przeszło 100 członków i delegatów tych stowarzyszeń przemysłowych, które do Towarzystwa przystąpiły.

Po zagajeniu komisja zajmująca się założeniem Towarzystwa zdała sprawę z swoich czynności, zawiadomiła, które stowarzyszenia, korporacje, gminy i prywatni rękodzielnicy deklarację przystąpienia już złożyli i przedłożyła do zatwierdzenia wypracowany przez siebie statut stowarzyszenia.

Dotąd przystąpiło już do Towarzystwa pięć gmin, 40 stowarzyszeń i stukilkudziesięciu rękodzielników, a kwota zdeklarowanych udziałów dosięga kwoty 30.000 zł.

Między gminami miejskiemi, które zgłosiły swoje deklaracje jest Tarnopol z 20, Brody z 10 udziałami.

Po uchwaleniu statutu, który przyjęto mimo ożywionych rozpraw niezmieniony wedle projektu komisji, wszycy obecni członkowie i delegaci podpisali w obec notarjusza deklaracje przystąpienia oraz statut i na tem zakończono niedzielne obrady, odraczając do dnia następnego wybór Rady nadzorczej Towarzystwa, i polecając umyślnie ku temu wybranej komisji, aby ułożyła listę kandydatów.

Na wczorajszem posiedzeniu komisja ta przedłożyła ogólnemu Zgromadzeniu swoję propozycję i zgodnie z nią zostali wybrani do Rady nadzorczej pp: Dr. Lewakowski Karol, poseł do Rady państwa, Niemczynowski Stanisław, poseł do Rady państwa, Szczepanowski Stanisław, poseł do Rady państwa, Flaczyński Wilhelm, krawiec ze Lwowa. Kostka Antoni, szewc ze Lwowa, Kozak Tomasz, przełożony stow. szewców z Przemyśla, Kuliński Antoni, przełożony stow. i szewc z Tarnopola, Kwaśniewski Feliks. przełożony stw. szewców ze Stanisławowa, Kostecki Kasper, krawiec ze Lwowa, Momidłowski Józef, krawiec z Rzeszowa, Pawlikowski Aleksander, garbarz ze Starego Sącza, Schapira Jakób, malarz ze Lwowa, Skwarczyński Antoni, krawiec z Krakowa, Strzemecki Wacław, siedlarz i lakiernik ze Stryja, Witosławski Kazimierz, radny m. Brodów.

Jako z a s t ę p c y: Gorecki Jan, krawiec ze Lwowa, Kindel Ferdynand, blacharz ze Lwowa, Rozdół Maurycy, rymarz ze Lwowa, Sembratowicz Michał, introligator, radny miasta, ze Lwowa, Szuster Dymetr, szewc ze Lwowa.

Wybrana rada nadzorcza ukonstytuowała się natychmiast, wybierając prezesem posła Stanisława S z c z e p a n o w s k i e g o, a zastępcą Kaspra K o s t e c k i e g o.

Dyrektorami towarzystwa wybrani zostali pp: Bolesław M i k u l i ń s k i, Jan R i s c h e r, i Jan S p o ż a r s k i.

W skład komisji kontrolującej weszli pp: D y d a c k i, Marcin P r u g a r, Ludwik S k a r b e k, Stanisław P l a t o w s k i i B a r a n o w i c z.

Na wniosek p. B o l i ń s k i e g o uchwalono następnie, aby tak nowowybrana Rada jak Dyrekcja urzędowała przez pierwszy rok bezpłatnie i po końcu roku poddała się nowemu wyborowi.

Zwnioskiem tym i uchwałą zgodziła się Rada i Dyrekcja.

Po kilkogodzinnej przerwie rozpoczęto dalsze obrady uchwałą wysłania petycji do Koła polskiego na ręce posła ks. Czartoryskiego i w niej prosić, aby: a) komisje odbiorcze w kraju naszym były zaprowadzone; b) aby licytacje na dostawy obejmowały tylko korpusy w krajach koronnych stacjonowane, a oferty towarzystwa dostaw przez komendantów odnośnych korpusów przyjmowane, a przez ministerstwo wojny lub obrony krajowej aprobowane były.

Po tej uchwale przyjęto wniosek, aby na razie dyrekcja Towarzystwa ograniczała się na zbieraniu dalszem funduszów, a starała się jedynie o otrzymanie dostaw robót krawieckich, szewskich i rymarskich.

Wśród podziękowań dla komisji konsorcyjnej i jej przewodniczącego, którzy usilnemi zabiegami potrafili umożliwić zawiązanie się Towarzystwa dostaw, zamknięto posiedzenie o godz. 6 wieczorem.

Wiedeń 24 marca.

Tydzień ubiegły rozpoczęły giełdy z większym spokojem, bo prawie już było pewnem, że francuskie przesilenie pieniężne zostanie zlokalizowane. Ufano, że energja francuskiego rządu i dobrze zrozumiany, własny interes paryskiej „haute finance“ nie dopuści, aby panika z „Comptoir d'Escompte“ przeniosła się do innych banków i wyrządziła nieobliczalne szkody ekonomicznemu gospodarstwu Francji.

W tych nadziejach nie zawiedziono się. Ofiarność wielkich kapitalistów świeżemi miljonami podparła upadający „Comptoir“, nie ocaliła go wprawdzie, lecz dopomogła do tego. iż z tej pogorzeli wyjdzie w nowej formie i godnie będzie reprezentował francuski kredyt po za granicami rzeczypospolitej. Nie na tem koniec zasług tej akcji sanacyjnej, bowiem ocalając „Comptoir“ od sądowej likwidacji odwrócono grożące niebezpieczeństwo bankowi paryskiemu i wstrzymano spłoszonych drobnych kapitalistów od wycofania swoich depozytów z innych instytucyj paryskich.

Ucichły więc rzucane klątwy przeciw wielkiemu kapitałowi, a ucichły tem prędzej, bo widziano, że nie chodzi bynajmniej o ratowanie od upadku lichwiarskiego syndykatu, który zmonopolizował wszechświatowy handel miedzią i zwykłym torem wszystkich ringów, kornerów, trustów sztucznie i samowładnie podwyższał cenę targową tego artykułu fabrycznej konsumcji.

Ogłoszenie upadłości miedzianego syndykatu nie wywołało zatem złego wrażenia, przeciwnie uspokoiło świat finansowy. Jak w życiu codziennem tak i tu pewność, chociażby najgorsza, lepszą była niż niepewność przyszłości. Upadek więc „Société des metaux“, wraz z oświadczeniem rządu francuskiego w odpowiedzi na interpelację posła Laura, iż postara się w przyszłości o zapobieganie zawiązującym się ringom, powitano silną podwyżką w rentach.

Mimo tego ostrożność nakazywała giełdom pozafrancuskim pewną rezerwę w spekulacji, a chociaż nie zbywało na czynnikach dopomagających do zdecydowanej repryzy, szła ona zwolna, i oględnie naprzód, bo obawiano się, że paryskie wypadki zwloką — jeżeli na dłuższy czas nie udaremnią — konwersję rosyjską, której prospekt już przed tygodniem miano ogłosić.

Repryza szła więc ostrożnie i zwolna za śladem sąsiednich targów pieniężnych, a jeżeli na giełdzie naszej odbywała się żwawiej niż u sąsiadów, to było to zasługą ustawy przeciw zagranicznym losom, wniesionych przez rząd przed Radę państwa z końcem pozaprzeszłego, a z końcem przeszłego roku już uchwalonej. Ustawa ta wywołała wydatniejszą zwyżkę w loteryjnych walorach na wiedeńskiej giełdzie kotowanych, a prawem sympatycznego oddziaływania podniosła kursa akcyj bankowych.

Ku temu przyczyniły się ogłoszone świeżo bilanse za rok zeszły Unionbanku, Bankvereinu, Verkehrsbanku, co po ogłoszonych już dawniej bilansach rocznych Zakładu kredytowego, Länderbanku i Anglobanku wcale nie mogło dziwić nikogo, wszystkie te instytucje skończyły bowiem rok zeszły pomyślniej, niż zapowiadał jego początek, a wysokość zeszłorocznych dywidend kazała mieć nadzieję, iż niegorszemi będą rezultaty ich czynności.

Wreszcie z końcem tygodnia pojawił się prospekt konwersji rosyjskiej. Był on dziełem rotszyldowskiej ręki, i to właśnie upoważniało do uwierzenia, że stanowczo już zażegnane jest przesilenie paryskie, kiedy z akcją tak szerokich rozmiarów występuje grupa finansistów, mogąca i umiejąca się liczyć z wszelkiemi przeszkodami.

Owóż szybszym ruchem podążono w kierunku zwyżkowym w ostatnich dniach tygodnia, a w repryzie tej zyskały najwydatniej renty, które obok państwowych papierów loteryjnych wczoraj i przedwczoraj najsilniej były pożądane.

Wynik w rozwoju kursów w ciągu ubiegłego tygodnia wskazuje następne zestawienie notowań z początku i końca tego tygodnia:

kredyt. austr.	301·50	304·50
„ węg.	309·25	311·25
anglob.	127·50	129·10
uniony	226·75	230·25
bankv.	108·25	109·—
laenderb.	221·25	228·—
ludwiki	203·50	204·—
czerniowieckie	229·25	229·75
renta pap. wsp.	83·10	83·55
„ srebrna	84·—	83·90
austr. złota	111·15	111·55
5% austr.	99·25	99·75
węg. złota	101·40	102·25
5% węg.	94·25	99·40

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 marca (pryw.) Wszyscy, którzy tutaj z Milanem obcowali stwierdzają, że zdrowie jego szwankuje; jest on blady, zmęczony, apatyczny, rzadkie tylko miewa porywy energji, które go nużą.

Z Belgradu donoszą, że między radykałami żywa się już toczy agitacja p r z e c i w przyznaniu Milanowi połowy listy cywilnej i p r z e c i w Risticzowi. Przywódzcy radykalni mówią: „Nie chcemy, żeby Risticz znowu drugiego króla wychowywał. Matka i dawny metropolita Michał muszą to zadanie objąć.“ Zmiany w hierarchji kościelnej stoją również na porządku dziennym; dzienniki przypominają, że dwa lata temu car powiedział: „Przedewszystkiem potrzeba, żeby kościelna kwestja w Serbji została załatwioną zgodnie z kanonicznemi przepisami prawosławnego synodu. Dopóki się to nie stanie, Rosja nie może zmienić swego stanowiska względem Serbji“. Tak w Serbji, jak w Bułgarji obecnie religja jest główną dźwignią agitacji rosyjskiej.

Do Sofji ma iść na posła Ponta Treczkowics profesor historji w uniwersytecie w Belgradzie, gorliwy agitator panslawistyczny. Uważają to za wyraźny symptom tendencyj radykalnego rządu.

Belgrad 26 marca (pryw.) Metropolita Teodoziusz podał się do dymisji. Na żądanie regentów zostanie w urzędzie aż do zwołania synodu dla wyboru następcy.

Poseł w Berlinie, Christicz, zostanie odwołany.

Matka króla niewątpliwie wróci do Serbji, lecz dopiero po upływie dłuższego czasu. Według konstytucji nie może jej to być wzbronionem, nie została prawnie na wygnanie skazaną, lecz nie chcąc się narażać rejentom, ani być powodem przykrości dla syna, powrót odłożyła na czas nieograniczony i zamieszka w Bukareszcie.

Cenzura gazet zagranicznych i telegramów z Belgradu do nich została znowu zaprowadzoną.

Paryż 26 marca (pryw.) Prawie wszystkie izby handlowe nadesłały Rouvierowi dziękczynne adresa za interwencję rządu w zapobieżeniu ogólnemu krachowi.

Sędzia śledczy zwrócił Déroulédowi spis członków ligi w Alzacji i Lotaryngji, ażeby w rozprawie nie zostali skompromitowani. Rozprawa przed sądem poprawczym odbędzie się już w pierwszych dniach kwietnia. Sędzia przyśpiesza referat nie wzywając już nikogo, gdyż odmawiają zeznań.

Londyn 26 marca (pryw.) Radykalni deputowani uchwalili, że lubo w zasadzie będą szli z liberałami, jednak odtąd tworzyć będą osobną grupę i osobne stawiać wnioski. W Irlandji odbędzie się znowu z pomocą wojska walka przeciw 60 fermerom, którzy otrzymali wezwanie do ustąpienia z dzierżaw, lecz odpowiedzieli, że będą się bronić do ostateczności.

Paryż 26 marca (pryw.) Ustęp mowy Boulangera w Tours, że przyjmuje poparcie monarchistów, ale ich o to nie prosi, był poprzednio z przywódzcami monarchistów ułożony.

Rodzina jen. Hoche nie zezwoliła na przeniesienie zwłok jego do Panteonu z powodu, że Hoche był więziony przez komitet *de salut publique*, i że Panteon stał się świeckim budynkiem i nie jest bezpieczny przed napaściami tłumu. Komisja Izby uchwaliła w skutek tego przeniesienie zwłok Diderota.

Dla pokrycia wydatków wystawy i utrzymania jej budynków utworzyło się nowe towarzystwo gwarancyjne pod sterem „Credit foncier“. Objęło ono sprzedaż biletów i urządza loterję; przy kupnie 25 biletów otrzymuje się jeden loteryjny. Obliczono, że rozejdzie się 30 miljonów biletów wejścia, a będą one sprzedawane ryczałtem niżej 1 fr. Galerja maszyn i dwa pałace sztuki zostaną utrzymane na zawsze. Towarzystwo przeznacza osobne fundusze na gromadne zwiedzanie wystawy przez robotników.

Wiedeń 26 marca (pryw.) Otwarto wczoraj wystawę w Künstlerhausie.

Belgrad 25 marca. Pogłoska, jakoby wkrótce nastąpić miało spotkanie króla Aleksandra z carem, nie ma najmniejszej podstawy. Również wymysłem jest, jakoby królowa Natalja miała przybyć na trzy tygodnie do Serbji lub Budapesztu i jakoby w tym celu Tauszanowicz miał już poczynić odpowiedne kroki, lub zostawał z królową w korespondencji w tym względzie.

Preszburg 25 marca. Biskup Heiller umarł.

Berlin 25 marca. Rada związkowa odesłała wniosek Prus, dotyczący zmiany postanowień kodeksu karnego i ustawy prasowej, do komisji prawniczej.

Wiedeń 25 marca. Z okazji zaręczyn hr. Marji Taaffe z hr. Coudenhove odbył się wieczorem u prezesa gabinetu obiad, na który zaproszono członków rodziny i wiele innych osób z arystokracji.

Wczoraj umarł poseł do Rady państwa landgraf Ernest Fürstenberg w 73 roku życia.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Filipopola: „Przywitanie się księcia z Stambułowem było nadzwyczaj serdeczne; książę na dworcu oczekiwał Stambułowa i dał na cześć jego obiad. Dziś odbędzie się w pałacu wielki bankiet na cześć rady miejskiej, która księciu Ferdynandowi i księżnej Klementynie nadała obywatelstwo honorowe.“

Tryjest 25 marca. W południe na świetnie przystrojonym placu portowym odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika wystawionego na pamiątkę 500 letniego przyłączenia Tryjestu do Austrji, a to w obecności namiestnika, admirała Sternecka, przedstawicieli władz, konsulów, rady miejskiej, różnych deputacyj, stowarzyszeń i niezmiernych tłumów publiczności.

Przewodniczący komitetu pomnikowego, br. Morpurgo, namiestnik i wiceprezes rady miejskiej Luzatto, mieli patrjotyczne mowy. W śród dźwięków hymnu ludowego, strzałów armatnich i okrzyków: „Evviva“, spadła zasłona z pomnika, który przez tryjestyńskiego artystę Rendica modelowany, a przez profesora Penningera w Wiedniu odlany, powszechnie się podobał.

Praga 25 marcu. Ks. Maurycy Hanau, liczący lat 55, umarł w majątku swoim, Horowicach.

Paryż 25 marca. Izba uchwaliła wniosek dep. Faure'go, żądający sądowego ścigania owego ministra, który w r. 1876 kazał przewieść osobnym pociągiem Don Carlosa wraz z jego otoczeniem z Pau do Boulognji.

„Ajencja Havasa“ reprodukując komunikat urzędowy z d. 27 grudnia 1887 r., w którym stanowczo zaprzeczono, jakoby dom Rothschyldów brał jakikolwiek udział w pierścieniu miedzianym, oświadcza, że oznajmienie to było zawsze i dziś jeszcze jest prawdziwem.

Budapeszt 25 marca. Dziś odbyło się na strzelnicy zgromadzenie robotników, na którem między innemi omawiano także paragraf 25 ustawy wojskowej. Potem zebrały się przed strzelnicą wielkie tłumy i pomimo upomnień ze strony policji, ruszyły na Theresienring, gdzie przy mocy konnej policji i kompanji piechoty rozprószone zostały. Jak zapewniają, tłumy zamierzały urządzić demonstrację przed domem, w którym się mieści klub stronnictwa niezawisłych. Aresztowano wiele osób. O godzinie wpół do 9, gdy zapanowała cisza, wojsko wróciło do koszar.

Wiedeń 26 marca. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent poświęca wspomnienie zmarłemu hr. Fuerstenbergowi. Zawiadamia, że od dziś, z wyjątkiem środy i piątku odbywać się będą codziennie także posiedzenia wieczorne.

Dodatkowa ugoda cłowa i podatkowa z księstwem Liechtensteinskiem, przedłożona przez referenta p. Socorę, otrzymała bez rozpraw konstytucyjne zatwierdzenie. W skutek tego kwota przypadająca na Austrję na opędzenie kosztów zarządu wynosić będzie odtąd 17 zamiast 25 %. Nastąpił dalszy ciąg rozprawy budżetowej.

Następne posiedzenie Izby panów odbędzie się d. 28 b. m. Na porządku dziennym pierwsze czytanie przedłożenia o kasach gwareckich, tudzież rozmaite drugie czytania, a między innemi prowizorjum budżetowego na kwiecień i maj, ustawy o losach zagranicznych, tudzież ustawy o domach składowych.

Paryż 26 marca. Boulanger odbył wczoraj zwykłą przechadzkę po lasku bulońskim, poczem przyjmował wizyty.

Praga 26 marca. Czeski wiec przemysłowy oświadczył się jednomyślnie za zatrzymaniem dowodu uzdolnienia i przymusu cechowego.

Londyn 26 marca. Hr. Herbert Bismark miał wczoraj z ambasadorem Hatzfeldem dłuższą konferencję i udał się następnie do Epsom do lorda Roseberry'ego.

Z zbożowych targów.

26 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7·20	6·50—7·10	6·50—7·05	6·85—7·40
Żyto	5·15—5·40	5.——5·8.	5.——5·20	4·70—5·15
Jęczmień	5·50—6·75	5·50—6·50	5·20—6·50	5.——6·75
Owies	[illegible]·40—6·25	5·25—5·85	5·16—5·75	5.——5·50
Groch	6.—10·50	6—10—	6.—10—	4·40 9.—
Wyka	[illegible]·50 6·2[illegible]	5·50 6—	5·20—6—	4·10—4·8[illegible]
Rzepak	13.—13·60	12·80 13·10	12·70 13·40	10.—11·15
Lnianka	—	—	—	—
Koniczyna czerw.	[illegible]0—65—	[illegible]50—64—	50—63—	55.—43—
Koniczyna biała	[illegible]0—60—	[illegible]50—60—	48—59.—	31.—35—
Koniczyna szwed.	60—75—	—	—	—·—20·30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 marca 1889.

Hotel Żorża: J. hr. Moszyński z Łoniowa. M. hr. Łoś z Czyszek. M. br. Błażowski z Nowosiółek. K. Wiszniewski z Dobrzan. M. Raffalovich z Rosji. A. Kosiński z Debysławia. M. Kęplicz z Myszkowa. Z. Stojowski z Jezierzan. Z. Zagórski z Przemyśla. E. Woźniakowski z Ostrowa. A. Juval z Paryża. A. Bisset i H. Szeib z Peczeniżyna.

Hotel Europejski: A. Ledermann, G. Hay z Wiednia. S. Chojecki, F. Slęk z Krakowa. P. Komarnicki, A. Pawłowska z Rosji. Dr. Rauch z Rzeszowa. J. Załęski z Przemyśla. J. Kopczyński z Podola austrjackiego. J. Rieger z Złoczowa. A. Udrycki z Mostów. H. Popper z Czerniowiec. A. Ligęza z Magierowa. A. F. Korytowski z Grochowisk. J. Götz z Nürnberga.

Hotel Angielski: T. Romanowicz z Krakowa. J. Strzemczyk z Kołokolin. A. Smaga z Brodów. W. Jarecki z Nowosiółek. W. Mitschka z Stanisławowa.

Lwów. Z Izby handlowej 26 marca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a.	228 75	231 75
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ $4^1/_2$% „	97 90	98 90
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. ( ) $6^3/_5$) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) $5^1/_5$) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	95 10	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	23 75	26 —
„ „ Stanisławowa	35 —	37 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.59	9.69 —
Półimperjał rosyjski	9.89	10·—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·28^3/_4$	$1·30^3/_4$
100 marek niemieckich	59 15	60·15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 marca godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	303·10	Węg. kolej półn. wschodn.	179 —
Alpiny	66 75	Wiedeńskie losy kom.	150·50
Kredyty węg.	309 75	Akcje tyton.	113·—
Anglobanki	131·40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	230·75	Elbethale	206·—
Ludwiki	204·—	Länderbanki	227·75
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	102·55
Lombardy	101 25	Bankvereiny	109 10
Losy tureckie	23·75	Renta węg. pap.	94 50
Staatsbahny	244 —	Ruble	1·29 75
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczor, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

6 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

55)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Spokój ich udzielił się niemal i jemu. Jednakże wzrok jego błąkał się wciąż po okolicy i niezadługo oczy jego oswojone z tą półciemnością nocy spostrzegły coś tak dziwnego, tak przerażającego, że zadawał sobie naprzód pytanie czy rzeczywiście zbudził się już ze snu i czy to nie dalszy ciąg snów dręczących...

Wiemy już, że palmy i grupy drzew owocowych tworzyły rodzaj oazy zielonej pośród zagrodzenia.

Kapitanowi wydało się, że białe jakieś cienie snuły się zwolna po ziemi, staczały się do stóp drzew i tam znikały nagle... Cienie te były niezliczone, jeden ustępował natychmiast niemal miejsca drugiemu.. a wszystko to w oczach, u stóp niemal straży...

W obec tej niewtłómaczonej tajemnicy Marceli czuł się obezwładnionym zupełnie.

Nagle księżyc zniknął po za chmurami; ciemności stały się zupełne. Kapitan nie widział nic już zupełnie; mimo to wciąż patrzał.

Chmura przeszła; księżyc ukazał się znowu.

Białe cienie roiły się jak w mrowisku. Nagle, kapitan zobaczył odblask stalowy, świetlany pas, zabłąkany pośród drzew liścia, co się odbijał tu w klindze jataganu, ówdzie znów w lufie karabina.

Wtedy dopiero straszliwa prawda stanęła nagle przd oczyma Marcelego. Biały dom otoczony był przez Arabów!!...

Ale jakim sposobem dostał się tu nieprzyjaciel? dla czego nie zaalarmowały załogi straże?

Umysł młodzieńca błąkał się pośród najdziwaczniejszych konjunktur; zdawało mu się, że szaleństwo mózg mu chyba ogarnia.

— Ja śnię, śnię chyba — szeptał. — Wszystko na co patrzę jest przecież niemożliwem... nic nie może być rzeczywistością.

Zamknął na chwilę oczy, potem otworzył je znowu i znowu patrzał.

Wizja nie ustawała.

— A jednak, — podjął niemal głośno już, — przecież ja nie śpię, czuwam, to pewna!... Patrzę, widzę... ręka moja dotyka kraty okna... Toż to ogród... palmy... pnący się winograd... Przecież wszystkie te przedmioty znam dokładnie, toż to te same... To nie miraż, nie złudzenie zmysłów, nie hallucynacja... Zresztą w przeciągu paru minut mogę się przekonać o tem najdokładniej. Zejdę na dół... zbiegnę...

I nie kończąc już rozpoczętego zdania, Marceli pochwycił za pałasz i rzucił się ku drzwiom, chcąc je otworzyć...

Ale drzwi oparły się jego pchnięciu tak samo jak klapa i okno; i one również były mocno z zewnątrz zabite gwoździami.

— Zdrada!! — krzyknął Marceli z trwogą i rozpaczą.

— Co to jest? — spytali oficerowie sztabowi nagle zbudzeni.

— Co jest? — odpowiedział kapitan — to jest, że zostaliśmy zdradzeni!... otoczeni!... zgubieni!...

Kilkoma słowy wyjaśnił całą okropność położenia, następnie dodał:

— A! gdybym przynajmniej miał sposób zawiadomienia moich ludzi i zwołania ich tu nam na pomoc...

— Wystrzał możeby wystarczył — wtrącił jeden z oficerów.

— Tak... tak... pan masz słuszność — podjął Marceli. — Gdzież ja miałem głowę?... nie pomyślałem o tem...

Coprędzej zdjął ze ściany swą fuzję myśliwską i zbliżył się do okna. Na dworze tak samo było cicho jak poprzednio, tenże sam panował pozorny spokój. Poruszanie się cieniów ustało zupełnie.

Tylko o dwa kroki zaledwie od wart, w cieniu drzew rozłożonych spostrzegł kapitan jakiś przedmiot biały odbijający wyraźnie od ciemnej zieleni murawy. Opuścił lufę broni i po przez oczka drucianej siatki u okna wycelował, nacisnął zwolna kurek.

Rozległ się wystrzał. Biały przedmiot padł na ziemię.

Wtedy niby odpowiedź na wystrzał ten, wzniosło się ze wszech stron wycie dzikie, okrzyk jakiś okropny, który, zdało się, nie wyszedł chyba z ludzkich piersi.

Z po za każdego drzewa, każdego krzaku, każdego wzgórka, wysunęli się ludzie przebrani w długie biały burnusy; pięćdziesiąt karabinów buchnęło na raz pięćdziesięciu błyskawicami. Rama okna rozsypała się i pobiegła w mig w powietrze i kule niby grad ołowiu krzyżując się przebiegły tuż koło Marcelego, nie niosąc mu ran wprawdzie ale natomiast przedziurawiając w kilku miejscach lekką tkankę jego koszuli...

Równocześnie i zanim jeszcze oficerowie oprzytomnieli z pierwszego przestrachu, klapa wiodąca na taras podniosła się nagle i ukazało się kilka głów arabskich z lufami karabinów u twarzy, świsnęły kule, a jeden z towarzyszy Marcelego padł nieżywy.

Zdało się, że dla Francuzów, wziętych tak literalnie w dwa ognie nie pozostało żadnego ratunku. Żołnierze oczywiście byli prawdopodobnie tak samo zamknięci i uwięzieni.

— Do platformy! — krzyknął Marceli na jedynego towarzysza, który mu pozostał. Ja pozostanę tu przy oknie!...

Z fuzją w ręku u wąskiego okienka Marceli nabijał ciągle broń i strzelał; rzadko wszakże trafiały jego kule, oblęgający bowiem łatwo chronić się mogli po za pnie drzew, zkąd dopiero słali ogień zbiorowo.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni par. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.